

Świat
MŁODYCH

Nr 9 - październik - 1946

Cena 15 zł

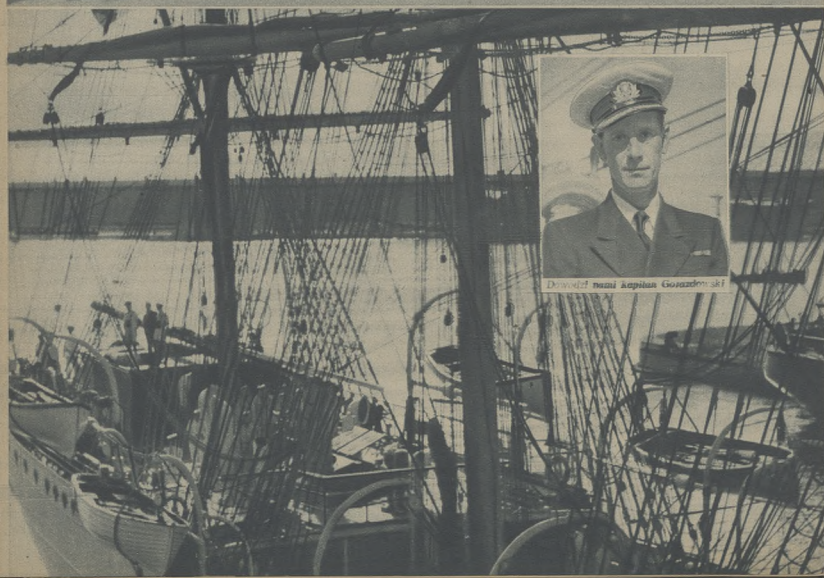


„DAR POMORZA” W MARSYLII

Udajemy się w znowyżyłowe dziełczant z orga-
nizacji młodzieży polskiej we Francji „Grupa-
wiel” na zwiedzanie Marsylii.



Dowódca nami Antoni Gorzelski





„Wielki i mały —
młode wilki morskie”



„O-wo, wielka mi spraka utrzymać
11 rondli” — mówi kucharz



I w Marsylii można tańczyć krakowiaka, tym
bardziej kiedy ma się tak miłe portmerki



Clągnęmy „wany”



Trójmasztowy rejoniec polskiej marynarki handlowej „Dar Pomorza” zawinął podczas szkoleniowego rejsu do Marsylii, wioząc na pokładzie przyszłych naszych „wilków morskich”.

Życie uczniów chociaż znajme i ciężkie pełne jest wrażeń i emocji.

Po sztormach, po służbie pokładowej, ćwiczeniach na rejach, po zwijaniu żagli — następuje w porcie zastawony, beztrocki odpoczynek.

Pięknie skrojone błękitne mundury szkolne polskiej młodzieży zwracają uwagę publiczności.

W gronie dziewcząt z polskiej organizacji „Grunwald”, która w czasie okupacji hitlerowskiej we Francji brała żywy udział w „Ruchu Oporu”, rozemnianą załogą fotografuje się, by przewieźć do kraju pamiątkę w postaci zdjęć. Będą one milem wspomnieniem polskości nad brzegiem lazuruwym.

Nad poziomem fachowym przyszłych oficerów marynarki handlowej czuwa niezmordowany Komandor ob. Gorazdowski. Pod jego kierownictwem, w muzyce sztorkowej wichary lub w śmiechu i plusku fal, kształcą się młodzi żeglarze w twardej szkole rejoywa.

Rosną zastopy i kadry młodzieży morza, pionierów oceanicznych szlaków. „Dar Pomorza”, w służbie tradycji „mara nostrum”, spełnia swą zakreślną rolę.

Pokłady jego oglądały już całe pokolenia miłośników morza. Żagle jego widziały brzegi wszystkich części świata. Kadłub „Daru Pomorza” przecinał wody południa i północy, kołysał się w nowoczesnych portach Ameryki i w lagunach Oceanu Wielkiego. Dzisiaj znowu po przerwaniu okupacyjnej, ubranej w skrzydła białych żagli, pasuje się z przestrzenią nieogarniętych oczyma wód.

Jerzy Pytlakowski

LUDZIE ŚLĄSKA

Gdy siedziałem na żelaznych balach, leżących na podwórzu między blachownicą i wałownią huty „Batory” w Chorzowie, a obok mnie majster blacharski Sachajdak i sortownik Pieczko, również siedząc na twardym żelaznie palił swoje fajki, przypomniała mi się chwila mojego wtargnięcia na Śląsk. Nie wiem, co poruszyło moją pamięć tak, aby obraz ziemi śląskiej, dojrzyany i mocno odczytany na szosie wiodącej z Częstochowy do Katowic, ów niedaleki i właściwie bliży fragment przeszłości, stanął mi przed oczami wtedy, w hucie „Batory”. Czy to estry dym fajkowy, którym owiewali mnie moi śląscy cicerone tak podzielał? Czy widok nieba, rozleglejszy nieco od przestrzeni fabrycznej, którą mogłem objąć wzrokiem, widok nieba w zasadzie błękitnego tym delikatnym, ciemnym błękitem, w rzeczywistości przybrudzonego smugami dymów i ubielonego oblokami pary? Czy też wycie mechanicznej pily, tnącej zapamiętałe potężne, grube ruty tak, jak zadawały tego wyliczenia technika i ręka majstra? Czy też słowa Pieczki, wypowiedziane wienczas głosem suchym i dziwnie uroczystym: „mów mi, to jest muzyka”? Owo uroczyste brzmienie głosu sortownika nie uszło mojemu uwadze, mimo że huk pily gromił z niebываłą mocą wszystkie inne odgłosy.

Dyrektor Meyer już był wtedy odszedł, nieco później miałem z nim jeszcze prowadzić interesującą rozmowę w jego gabinecie, z którego okien rozpościerał się widok na pogorzelniska szarych, wypalonych żużli.

Była to chwila odprężenia. Po wizytacji hal „Batorego”, po rozmowach, pykaniach, uważnym wdechowaniu się w odpowiedzi połączonych i uprzedzonych gospodarzy, nadeszła teraz właśnie, gdy znajdowałem się na okoponym jak cukiernie przeznaczonym do obserwowania stoła podwórza fabrycznym, pauza w aktywności, moment bezruchu. Podekscytowana uprzedmi, silnymi wrażeniami myśli oderwała się od otoczenia i szukała dla siebie tworyw w przeszłości. Wydaje mi się, że to jednak głównie Pieczka swoimi słowami zmusił mój mózg — ukił go, jak jeździec ostrogą konia — do skoku.

Zatrzymaliśmy samochód dla ostudzenia opon. Dzień był pogodny i z prawdziwą przyjemnością wycychaliśmy wmi, zroszonej ziemi. W pewnej chwili podnieśliśmy oczy i ujrzeliśmy... Zagłębie.

— Już dojeżdżamy — powiedział jeden z nas.

Milczeliśmy. Liczyliśmy drogi, którymi kroczyły po niebie dymy. Ciepki woal ciemnych smug otaczał tę ziemię przed nami. Jęczyła się ona kominami, które, jak potężne, ponure kolumny wykwitwały z niej. Zauwżyliśmy, że uprawne pola kończą się tutaj, w pobliżu nas, a dalej już tylko ciała fabryk i ciała domów tworzą pion gleby. To była doprawdy imponująca panorama. Skuszyły się nam do mózgu jak krwawo podczerwona nagroda gotowa cyfrzy. Smakowaliśmy je w pamięci przez chwile, lecz nie zadowoliły nas one. Brakowało nam jeszcze czegoś, sami nie wiedzieliśmy czego. Czuliśmy jednak w sobie drażniącą niepełność. Ale otóż i pojawił się kogoś nas człowiek. Jeden z tych, których później odwiedzialiśmy w ich schłodzonych przyozdobionych obrazami świętych i portretami działaczy robotniczych mieszkanicach, gdzie na oknach stały kwiaty w doniczkach, przytępiając światło.

Człowiek ten ubrany był w roboczy kombinizon, twarz miał biała i rzyłka zmorożona. Obłąpliliśmy go natychmiast. Rozciął się po nas waznie, przestraszony. Oczywiście, mogło to wyglądać na napad na rosnących drożdżach. Tylko, że nam chodziło o tę ziemię, rozpościerającą się przed nami. O nie innego nie chodziło nam. Chcieliśmy się uczyć Śląska, skoro śląscy nie mogli nasycić się nim. Przepadkiem spotkany człowiek stał się naszym dobroczyńcą. Okazało się, że niemal vis a vis nas, nieco tylko na prawo znajdował się Katowice.

Więc później niech Sosnowiec, ot, tam, gdzie nie ma z nami zielonych drzew bitych się ślaskimi, kolejowy most. Tylko, że to nie jest żadne drzewo, otaczające się poruszając się w kierunku widniejącego nieba. Może jest mierzwienny. Śmiejąc się ze swego wesołostwa, kłopotliwie wycierał podłogę, gdy dojeżdżał nas równy i smętny, wesoły, żółty kamin.

Kopalnia „Wujek”. Mechaniczny dźwign ładuje węgiel do wagonów

— Czwarła godzina — powiedział nasz rozmówca — trąbią na zmianę.

Wydawało się nam, że to z ziemi idzie ten głos. Śląsk dostrzegł nasze oczekiwanie.

— To jest murek — powiedział.

W parę dni później poznaliśmy Śląsk, przepiękne lasy. Zauważyliśmy także bliźnię zmielone ze śląkimi hutami. Były one gorące i ogładaliśmy w nich jakoby niekasztykę, upalnie woszące się. Owe huty są nie-śako ładnym Śląsk. W Chorzowie, który niegdyś rwał się Wielkimi Hajdukami, a dziś jest przedmie-ściem Katowic, na samym środku rynku znajduje się huta. Tak, pierwsze wrażenie było słuszne. Śląsk jest ciężką kopalnią i hut. Lasy schodzą na plan dalszy. Tak samo jak radosny, czemy spokój wielkiego Śląsk. Wszystko tutaj odumiały, ba — przyłożony nie-ubogawym, ciągłym rytmem fabryczno-kopalnianej pracy.

Począł się burzyć podie, siedząc wtedy na sala-nych balach, zapalających podwórza huty „Ba-tery”. Zauważyłem nagle czerwone, nieotynkowane cegły, które tworzyły smaczy huty.

— Tak samo czerwono-ceglasty był Pawlak i jest wzięciem mokotowskie w Warszawie i Montelupich w Krakowie — pomyślałem. — Tęgo rodzaju budowle przeważnie są wzniesione wietrzniami. A wzięciem za-try przeciw brak oddechu, zaduch niewolny...

Wstrząsnąłem się. Wiedziałem prawdę już wszystko o hucie „Batory”. Wiedziałem, że pracuje w niej sześć tysięcy czeskie trzydziestu pięciu robotników i pracowników umysłowych, że produkuje się tutaj czterdzieście tysięcy siedemset pięćdziesiąt ton artykułów metalicznych, w tym: stal surowa do własnego użytku, blachy cienkie i grube, rury walcowane, od-kówki ze stali szlachetnej, ciągnące pręty i tak da-lej; że robotnicy wykonali w czerwcu sto osiem pro-cent zamierzonego planu; walcowanie rur, wytwa-żanie blachy. W upale, hałasie i gorączkowym ruchu obserwowalem pracę maszyn i ludzi, w obłokach pary, w odłachach, zięjących czerwonym ogniem i tropikalnym żarem pieców, asystowałem metamor-fozie rozpalonego płynnego surowca na blachę i rury. Widziałem to wszystko, a słowa, którym miłe wa-żono, miały nadać obramowi owej walki o artykuły żelazne z opornym surowcem, obrymiami maszynami i ludzką kłopotliwą karkami i wymiar. Ale to wszystko nie zapokoilo mnie. Przewiednie wydało mi się — że zgubiłem tutaj w tym Śląskim, hutniczym hamlecie człowieka i że już nigdy go nie odnajdę. Zgubiłem go w ruchu pracy. I już drżałem o siebie i o cały świat, że zastaniemy ułeczeństwa przez potężne mody huty „Batory”. Przewodopodobnie dr-czyliśmy się tego rodzaju myślami w nieskończoność, gdyż nie majster Sachajdak. On bowiem mówił. Najpierw nie znalazłem jego słów. W pewnym mo-mentie doszło mnie nielike buczenie jego głosu. Jeszcze nie mi rozumien. Przez grzeszność powie-śdaliśmy: — Co?

Przybliżył się do mnie.

— Początkowo, gdy uczyłem się na majstra — mó-wił Sachajdak — wszystko, co kazaano mi robić było nowe i trudne. Gdy pojawiłem tajemnicę tego fachu, dojrzałem do hutniczej wiedzy, osadziłem, że stałem się czymś. Ale to tylko na krótko. Ostatecznie ta praca jest czysto mechaniczna. Mogło mi się wyda-wać i latami wydawało mi się tak dawniej, po pew-nych okresie trwała praca w hucie, że niema w niej sensu. O! bezmyślnie powtarzanie pewnych ruchów, pot i wysięk dźwięków — płaca. Ale teraz, jest to...

W odrotych wagonach, ciągniętych przez mały parowóz wyjeżdża blacha. Błyszcząca, jeszcze letnia blacha. Na podwórzu staje się drzewie jasno, choć słonec świeci tak samo, jak przedtem. To promienie jego odbijają się w blazie, przy co siła ich zastaje wielokrotnie spotęgowana.



— on — mówię on oszczędnie.

— Nie — odpowiada — Ta blacha to jest mój pro-dukt. To jestem ja. I ona jest niezbędna. To jest ar-tykuł, bez którego nie można obudować miast ani wsi. Ja ludzkom daję najistotniejsze części ich do-mostw. Tyle chciałem powiedzieć.

Jeszcze mówił do mnie siedząc pięćdziesiąt tor-townik Pieczka:

— Więc my te rzeczy robimy, Tymi rękami — po-każ mi swoje stare, żyłaste, spazmowane ręce. — Ale to jeszcze nie wszystko. My te rzeczy tu — wskazał na serce — mamy.

Gdy wszedłem do gabinetu inżyniera Meyera, pod-biegi do mnie długi i brązowo-włosy starszy irlandzki. Był upośobiony przyjaźnie i oterał się o moje nogi. Inżynier, którego lewa ręka, odcięta do łokcia, spoczywała na biurku — słonec odświetlało wy-tytuwany na niej oświeceniński numer 55875 — przy-witał pana do porządku. Patrzyłem uważnie na dy-rektora Meyera. Pragnąłem się jeszcze mocniej w-ycyma utwierdzić.

— Dyrektorze — powiedziałem — gdzie pan odpo-czywał po dwuletnim pobycie w Oświężmie.

— Gdzie odpoczywałem — rzekł — Panie, a gdzie-ja mogę odpoczywać — Spojrzaj w okno, podbiegi do niego i otwórzaj je.

Drugie okno otworzył, wylądca do huty, serchący mmo-chałymi żalobnymi rurami kanałizacyjnymi.

— Który transport — krzyknął inżynier.

— Osiemnasty — odpowiedział krzykliwie kenwo-żent.

Dyrektor Meyera zerknął w swoje notaści.

— O czym to pan mówił — powiedział po chwili. — Ana, o odpoczynku... Radzę panu, że tak jak tutaj, przy tym biurku i w tej hucie nigdzie nie odpocze-że. Ta praca tutaj to jest dla mnie, no... to wy umiecie inżynier. Wy inżynier, dzienicznikarce... Ja umiem robić. W każdym razie niech pan wie jak w niej czuje smak życia... Gorzki i słony, ale prawdziwy.

Jechałem tramwajem z Chorzowa do Katowic. Słońce zachodziło i promienie jego czerwono od-biły się w szybach okien liemnych kamienic. Krwa-wy blask, w którym toniło mieszki wydal mi się ra-dosnym. Dostrzegłem w nim uśmiech. Wydało mi się wtedy i drżał jak, że tak sądzi, że był to powolny i godny uśmiech ziemi Śląskiej.

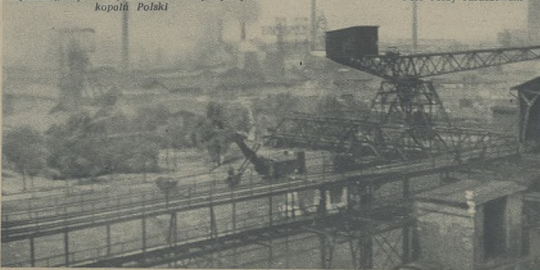
Górnicy — żołnierze podziemi. Stalowa hełmy chronią przed odłamkami węgla



Ten górnik stoi na drabnie dziesięciometrowej wysokości i wyrównuje aklepienie „Ilana”. Pod aklepieniem słanie niszlowanie

Kopalnia „Wajek” — jedna z trzech największych kopalń Polski

Foto Jerzy Jaraczewski



Obywatel Prezydent KRN przemawia na historycznej sesji Krajowej Rady Narodowej



Zi lat, — jeśli odznaczyl się szczególnie w walce z okupantem lub też w pracy nad odbudową kraju. Różnic, jakie istniały się przy traktowaniu młodzieży przez PSL (to właśnie stronnictwo chciało oznaczyć wieki wyborcy na lat 25) — a stronnictwami bloku czterech — jest czynnikiem asymptomatycznym.

Podkreślając, że nowa ordynacja wyborcza przynajmniej specjalnie przywileje młodzieży — możliwość czynnego uczestniczenia w wyborach poniżej lat 21 — umiemy tę ordynację z naszego punktu widzenia za jedną z najpozytywniejszych, podstawowych zmian na korzyść naszych, młodzieżowych szeregów. Ostatnią, XI-tą sesję Krajowej Rady Narodowej, składającą się z dwudziestu i pięciu posłów, pod przewodnictwem Prezydenta ob. Bieruta. — Ob. Prezydent, podkreślając niezłomną wolę narodu do utrzymania, zaprowadzenia i obrony naszych Ziemi Zachodnich — cenil następującą rolę K. R. N. w odbudowie naszej państwowości:

„Krajowa Rada Narodowa dobrze zaznaczyła się Ojczyźnie, wyrażając dotychczasową linię rozwoju naszego odrodzonego Państwa demokratycznego w duchu jak największego podniesienia roli i znaczenia w Państwie ludu pracującego, robotników, chłopów i pracowników umysłowych. Nis wzięty, że naród polski będzie i nadal kroczył po tej prostej i jasnej wyściełanej drodze ku szczęśliwemu Jutru”. — W pracach Krajowej Rady Narodowej uczestniczył również polowie młodzieży! — Pamiętając o tym umiemy dzisiaj P. K. W. N. i Krajowej Rady Narodowej za naszą — Droga ku szczęśliwemu Jutru narodu i państwa — o którym mówił Prezydent ob. Bierut jest naszą drogą — bo Jutro należy do nas.

Med.



Na ławach poselskich rozlegają się rzęsiste oklaski

Ostatnia, XI-ta sesja Krajowej Rady Narodowej, która zamknięto 23-go września podniosła przedmiotem Prezydenta KRN ob. Bolesława Bieruta — ma ogromne znaczenie w odbudowie życia politycznego i społecznego naszego państwa.

Prasa krajowa, jak i obserwatory zagraniczni, nazywali sesję historyczną, sesją, która zadecyduje o temple odbudowy kraju i o dalszym rozwoju naszej młodej państwowości, — zadecyduje o losach drugiej niepodległości Polski.

Nie doniosłoby obrad tymczasowego parlamentu Rzeczypospolitej, jakim jest Krajowa Rada Narodowa — złożyć się przede wszystkim trzy zasadnicze uchwały. Są to: uchwalenie preliminarza budżetowego Rządu na r. 1946, uchwalenie 3-letniego planu inwestycyjnego i wytwórczego oraz uchwalenie nowej ordynacji wyborczej.

Krajowa Rada Narodowa zaakceptowała politykę finansową Rządu, dając tym samym wyraz słusznosci tej polityki, słusznosci zasad na których opiera się nasza gospodarka państwowa, gwarantująca społeczeństwu start do normalizacji swego życia ekonomicznego.

Dotychczasowa polityka finansowa Rządu Jedności Narodowej stała się podstawą do opracowania 3-letniego planu inwestycyjnego i wytwórczego, którego wykonanie, pozwoli nam nie tylko odzyskać stopę życiową sprzed r. 1939, ale stanem przewyższyć na wielu odcinkach, podnieść zarówno samożoność poszczególnego obywatela, jak również i siłę potencjalną państwa.

3-letni plan inwestycyjny i wytwórczy Rządu, plan, do którego realizacji przystępuje obecnie zarząd, przemyśl, jak i rolnictwo polskie, oparty jest na realnych możliwościach naszej wytwórczości, oparty jest na doświadczeniu, które zdobyliśmy w dotychczasowej pracy nad odbudową kraju.

Jakże są zasadnicze założenia planu, a raczej w jakich cyfrach wyraża się to czego chcemy — to co musimy — dokonać.

Trudno jest strzedzić w kilkunastu zdaniach ogólny zamierzeń, z których składa się całość uchwalonego przez K. R. N. projektu.

W projekcie tym główny nacisk położony jest na podwyższenie i polepszenie wartości i jakości poszczególnych, niezbędnych do życia artykułów, np. zwiększenie konsumpcji przemyśle z 344 kg w r. 1938 na 476 w r. R. b. do 476 w r. 1946. Zwiększenie spożycia cukru z 12,5 w r. 1938 przez 7,0 w r. b. do 17,7 w r. 1946. Ogromne znaczenie ma podwyżka spożycia mięsa i tłuszczu, a już największe znaczenie podwyżka zapasu artykułów przemysłowych, która w tym wypadku dotyczy przede wszystkim zapasów w rozwoju mechanizacji wsi polskiej.

Jak podkreślono podczas obrad Krajowej Rady Narodowej nad projektem 3-letniego planu inwestycyjnego i wytwórczego, wykonanie jego będzie zależne przede wszystkim od skoordynowanego wykorzystania naszych możliwości, przy czym niepodległość odlega nam mas pracujących, na których barki spadnie wykonanie części technicznej planu.

Nie ulęga kwentli, że w całościach pracy nad urzeczywistnieniem 3-letniego planu inwestycyjnego i wytwórczego — nie zabraknie młodzieży, która już dzisiaj w szeregu dziedzin przemysłowych daje wyraz swemu entuzjastowski pracy, przekraczając w wysokości stopniu ustalone w współzawodnicztwach

Zarówno 3-letni plan inwestycyjny i wytwórczy, jak i nowa ordynacja wyborcza, uchwalona na ostatniej XI-taj sesji Krajowej Rady Narodowej, są filarami odbudowy naszego kraju, są — jak to określił Prezydent ob. Bierut — fundamentalnymi regulami życia politycznego i gospodarczego naszego narodu. Nowa ordynacja wyborcza, na podstawie której odbędą się niebawem wybory do sejmu jest warunkiem demokratycznym. Wartość jej podstawowych założeń, leży w tym, że wyklucza ona to, co się już w Polsce stało, to co spowodowało w rezultacie klęskę naszej pierwszej niepodległości i to, powrót do władzy elementów wrogich masom ludowym.

Nowe, pięcioletnie wyborcze prawo wyborcze przez ustalenie granicy wieku głoszących na lat 21, gwarantuje młodzieży serwome udział w pracy nad planowaniem życia społecznego i gospodarczego kraju, jak i gwarantuje wpływ na rząd państwem.

Krajowa Rada Narodowa, stojąc na stanowisku Konstytucji Marcowej, uznała ordynację, zwaną z tą Konstytucją słownie za wadliwą. Nowa ordynacja miała się od ordynacji marcowej w następujący sposób różnić:

Przed wszystkim nie rozstrzygnę w Polsce zrezygnowana została zasada powszechności wyborów, przez dopuszczenie do głosowania obywateli odbywających służbę wojskową. Po wtóre ordynacja wyklucza z życia społecznego narodu elementy wrogie krajowi, pozostawia prawa decyzyjne o losie państwa tym, którzy oparli się doświadczenia szkoleń w życiu społecznemu i gospodarczym mas pracujących. Po trzecie przywraca prawo głosu wszystkim, którzy ponawiali byli prawa wyborczego na skutek wyroków z okresu faszystycznych rządów przedwzrostkowych.

W dyskusji nad opracowaniem projektu nowej ordynacji wyborczej, jak również w czasie debaty nad nowym prawem wyborczym na XI-taj sesji Krajowej Rady Narodowej zdziży się fakt, który musi wzburzyć szczególnie czujność w naszych młodzieżowych szeregach. Obok głosów ze strony bloku czterech stronnictw, głosów przy ustaleniu wieku wyborcy na lat 21 ocenających pozytywnie udział młodzieży w życiu narodu — pojawiły się głosy, żądające umiarkowania wieku wyborcy na lat 25 — co praktycznie wykluczyłoby większość z nas od wpływu na losy kraju.

Na szczęście zdarzył się, któryś miłośnik zdecydowanie naprzeciwko, a także przez Krajową Radę Narodową zdyskutowane, a K. R. N. uchwała ordynację, która przewiduje, że Państwowa Komisja Wyborcza w pewnym wypadku może przyznać prawo głosu obywateli, którzy mają poniżej



Przemówienie posła Obywatela Bieńkowskiego



Obywatel Premier Osóbka-Matczak, w tylnym rzędzie za nim minister Szuchalski, minister Jędrzychowski i poseł Ralawski.

Otwarcie Kongresu Związku Młodzieży Republikańskiej Francji w Paryżu



PARIS: 1946

Niezwykły był to kongres. Z trybuny coraz to padaly słowa silne, gorące, nie napuszone — sadziwiała ta umiejtność jasnego formułowania myśli w ustach każdego delegata, nawet z głuchej prowincji. Najwspanialsza byla jednak sala — pocięta długimi pasami stolów i wciąż wybuchałająca falami skandowanych okrzyków, rytmicznymi wstrząsami oklasków i śpiewem — pięknym, chóralnym śpiewem piosenek ludowych, partyzanckich, rewolucyjnych.

Największy entuzjazm wzbudziły na sali słowa piękne, pełne zdrowego optymizmu referatu: „O co walczyliśmy” wygłoszonego przez jednego z przywódców młodzieży francuskiej — Daniela Trellu.

Jesteśmy młodzi. Idziemy własną drogą, wiemy, czego chcemy, o co walczymy.

Idziemy drogą postępu. Widoczny jest dla nas rozwój ludzkości w kierunku postępu, rzetwój wiedzy, rozszerzenia się dziedzina ludzkiego poznania. A nie ma postępu bez walki —

przez walkę prowadzi droga do społeczeństwa pracy i szczęścia.

Nie jesteśmy sami w tej walce. Z nami jest cała republikańska Francja, wielomilionowe związki zawodowe, polężne partie robotnicze. Z nami są młodzi całego świata, przede wszystkim — młodzież polężnego Związku Radzieckiego, wielki przyjaciel młodych — Stalin.

Kierują nami silne zasady republikańskiej moralności. Co jest dobre — w myśl tych zasad Wszystko, co służy walce, co pomaga postępowemu rozwojowi. Co jest złe? Wszystko, co hamuje walkę, posaga wsteczniactwo, co każe cofać się wstecz.

Aby walczyć przeciw niesprawiedliwości, trzeba walczyć przeciw niesprawiedliwym. My walczymy po to, by nie było wojen i nienawiści po to, by nie była nieszawici. Nikt nie sprowokuje nas do nienawici. Nie myślimy wymyślić walkę klas — myślimy tylko stwierdzić jej istnienie. Nienawici została nam tak samo narzucona, jak i wojna.



Koleianka Hanna Morawska przedstawicielka ZWM-u na konferencji Związku Młodzieży Republikańskiej Francji



„Wydychanie” butelek. Na zdjęciu — uczestnicy wycieczki pracy — kolektory: Walek (ZWM) i Trynda (OMTUR)

Szkło

Szkło... Wszyscy doceniliśmy znaczenie szkła w naszym życiu codziennym. Jak przykrym byłoby życie bez, na przykład szyb okiennych — pomalowanych iolotknie w pierwszym okresie po wyzwoleniu. Poprzestaliśmy na tym jednym przykłdzie — jakim wymownym.

Wśród polskich fabryk szkła najbardziej popularną i znaną jest fabryka w Zawierciu na Śląsku,

produkująca obecnie galerię szklaną. Wyroby tej fabryki zna zarówno chłop, mieszkający w nieelektryfikowanej jeszcze wsi, oświetlający swą izbę lampą naftową, jak i kolektor „spec” — wytrawny znawca i kolekcjoner kryształów. Fabryka ta poszczęścić się może doskonałymi wynikami w wycieczki pracy.

Przyjeżdżamy się zbliżyć pracy „Szklanego Hunkla”. W wielkim magazynie fabrycznym leżą nagromadzone materiały, będące podstawowymi surowcami przy produkcji szkła: zwykłego, płaskiego, sody i żelaza wapiennego. Dokładne zmieszanie ustalonych uprzednio części wagowych tych surowców po dodaniu substancji klarujących (saletra, sól glaukoberakaj jest pierwszym etapem pracy w hucie. Duży, metalowy beben kręci się powoli, systematycznie mieszając zawarte w sobie chemikalia. Wreźcie staje, a zawartość jego zostaje wysypana do specjalnych skrzyń, z których powędruje dalej — do pieca hutniczego. Mieszanka wygląda jak brzoźnawy, sianokłóty płasek, mierzym się przepinający naszego szkła. Do wywołania całkowitej metamorfozy konieczne jest wywołanie temperatury 1500°C. Surowce przechodzą do przyległej wielkiej hali, do serca huty szkła. Od półmroku jaki tu panuje, jakrawo odświeża się zlejące ogniem otwory drugiego pieca hutniczego, zwanego tutaj „wanna”, które

rozmeszczono są w regularnych odstępach od siebie. Panuje tu prawdziwy upał. Zawartość okryzmi zostaje wysypana („scyzymana”) do wanny, by w temperaturze 1500° C. ulec stopieniu na ognista, cięgiwą masę. Przewodnik nasz ob. Treпка wyjąłna, że wanna posiada objętość równoważną dwudziestu pięciu tonom surowca. Odpowiednio temperaturę utrzymuje się, wdmuchując pod ciśnieniem do wanny gaz generatorowy zmieszany z powietrzem, który posiada wysoką temperaturę spalania. Zazwyczaj tutaj nastęty, że fabryka jest pod względem goni jak i elektryczności samowystarczalna. Gaz wytworzony w generatorze (wgiel + powietrze + para wodna) rozchodzi się systemem rur w całej fabryce, służąc różnorodnym celom. Własna elektrownia dostarcza oświetlenia i sily motorycznej, pokrywając całkowicie zapotrzebowanie fabryki.

W całej wanny, na podwyższeniu, ludzie zapaktrznł w długie metalowe rurki, zanurzywszy je utrwadła w ogólniej masie „wanny”, wdmuchując ładki szklane świejące nikłym, różowym światłem. W zależności od rodzaju szkrykatu masa szklana podana zostaje łakie tzw. „presowaniu” (eklernicie, kompotery). Odpowiedniej wielkości kłuc szklana butelki wypuszcza na chwile do formy, która nadaje masie szklanej zamierzony kształt. Oryginalne formy drewniane lub metalowe (także własny wyrób)



Ob. Leon Załozc robi próbę podwyższenia szkła



Tak glowicno się kryształy. Mistrz hutniczy ob. B. Brzechowski przy pracy

Ten zespół wykonuje 263% normy wytwórczej.
Z prawej strony — kol. Cygan, członek Związku
Walki Młodych, jeden z czołowych robotników
huty



Właściwość ta umożliwia wytworzenie szkła, które w postaci szklanej do powstania butelek, karni, a także innych przedmiotów przeznaczonych do użytku codziennego. Właściwość ta umożliwia wytworzenie szkła, które w postaci szklanej do powstania butelek, karni, a także innych przedmiotów przeznaczonych do użytku codziennego.

Właściwość ta umożliwia wytworzenie szkła, które w postaci szklanej do powstania butelek, karni, a także innych przedmiotów przeznaczonych do użytku codziennego.

Właściwość ta umożliwia wytworzenie szkła, które w postaci szklanej do powstania butelek, karni, a także innych przedmiotów przeznaczonych do użytku codziennego.

Właściwość ta umożliwia wytworzenie szkła, które w postaci szklanej do powstania butelek, karni, a także innych przedmiotów przeznaczonych do użytku codziennego.

Właściwość ta umożliwia wytworzenie szkła, które w postaci szklanej do powstania butelek, karni, a także innych przedmiotów przeznaczonych do użytku codziennego.

Właściwość ta umożliwia wytworzenie szkła, które w postaci szklanej do powstania butelek, karni, a także innych przedmiotów przeznaczonych do użytku codziennego.

Właściwość ta umożliwia wytworzenie szkła, które w postaci szklanej do powstania butelek, karni, a także innych przedmiotów przeznaczonych do użytku codziennego.

Właściwość ta umożliwia wytworzenie szkła, które w postaci szklanej do powstania butelek, karni, a także innych przedmiotów przeznaczonych do użytku codziennego.

Właściwość ta umożliwia wytworzenie szkła, które w postaci szklanej do powstania butelek, karni, a także innych przedmiotów przeznaczonych do użytku codziennego.

Właściwość ta umożliwia wytworzenie szkła, które w postaci szklanej do powstania butelek, karni, a także innych przedmiotów przeznaczonych do użytku codziennego.

Tekst i zdjęcie Jerzy M. Jarczewski
(25. IX. 60)

Kol. Wacław Misztal odnosi gotowe kamfki do łazny

Ob. Marin Wank sortuje gotowe wyroby szklane





Bitwa o mieszkanie

Bezdomni londyńczycy, którym w „Bitwie o Anglię” zombardowano mieszkania (i ci, którzy mieszkań nigdy nie mieli) przystąpili w rocznicę „walki nad Londynem do bitwy o mieszkanie”. I zajęli siłą puste domy na głównych ulicach Londynu, należące do arystokratów



...I przyjaciele usiłowali przebić się przez łańcuch blokady, aby podać obłąkanym wodę i jedzenie. Te kobiety, pani Roch, zonie jednego ze szpanielistów (bezdomych), udało się rzucić paczkę żywnościową mężowi, nim policjanci nie zaciągnęli go do aresztu. Mąż uśmiecha się w oknie — wytrwał jeszcze dzień na posterunku



Akcja bezdomnych spotkała się z pełnym poparciem postępowych partii politycznych. Oto oburzony wiec na Leicester Square. Plakaty głoszą: „Bezdomni z Duchesa potrafią wyzaskakić bezdomnych”.



...uprzejmi policjanci londyńscy odprowadzają do aresztu Johna Mortona który przemawiał do tłumów bezdomnych przed hotelem Ivanhoe...



...I utrzymują porządek wśród demonstrujących przed Ministerstwem Zdrowia dzieci, żądających zasiłków dla licznych rodzin...



...podczas gdy ich bezdomni rodzice, zmuszeni przez policję do wyprawki wynoszą (wg. raportem angielskiego bez żalu) swoje meble z arystokratycznego domu...



...I nieco melancholijnie obserwują defilując w rocznicę Bitwy o Anglię eskadry bombowców. Nie wiec dziwnego, że mł. Winston Churchill, wędrowny mówca angielski, który też ma w Londynie pusty dom...

...zapomniawszy zdjąć kapełusza z głowy, zamysłili się tak ciężko nad losami Anglii, słuchając w Bernie (Szwajcaria) sprzecznej powiadomującej mary ministrowa, że on odjechał pod hotel nieodniegane cypryso-wydziki? Dla nas bohaterstwo ma bezdomnych: trzeć wojnę!

Foto SAP



POŻEGNANIE NORYMBERGI

Proces podpalaczy świata w Norymberdze zakończył się Jedynastu zbrodniarzy powieszono. Cztery organizacje hitlerowskie Międzynarodowy Trybunał uznał za zbrodnicze. Członkom Gestapo, SS, SD i NSDAP grozi kara śmierci lub ciężkiego więzienia, a ile byli oni aktywnymi albo dopuścili się przekroczeń i zbrodni wojennych. Jednakże trzech oskarżonych uniknęło więzienia. Jeden z nich — to Frickbe, szef radiowej propagandy hitlerowskiej. Drugi — to Papen, który przygotowywał drogę dla Hitlera w Niemczech i Austrii i miał stosunki w Turcji. Trzeci zaś — to dyrektor Banku Rzeszy ...



...dr Bjarnar Schacht, ekspert finansowy Hitlera, utrzymujący kontakty z wielkim kapitałem międzynarodowym. Po wyroku odpoczął w prywatnie urządzonym pokoju w Pałacu Sprawiedliwości w Norymberdze i nie wie jeszcze, że podczas odwiedzin w przyjaciela, przedsiębiorcę niemieckiego, zostanie aresztowany przez policję pod zarzutem należenia do partii i wnadany ponownie do mniciej wygodnego więzienia. Będzie go tam zapewne odwiedzała troskliwa żona ...



... która, prowadząc za rękę małe dzieci, złożyła mu wizytę w przeddzień wyroku w Norymberdze, razem z p. Doenitzową ...



... zatroskana, stara kobieta, która przysłała do męża, byłego admirała i ostatniego Wodza Rzeszy, skazanego za prowadzenie wojny morskiej środkami nieludzkimi na dziesięć lat więzienia ...

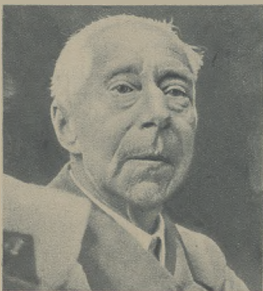


... oraz beztroską żonę Joachima Ribbentropa, wicekanceliara składu wina i wódek w Hamburgu oraz ministra spraw zagranicznych Hitlera, powieszono za współudział w podboju i zniszczeniu Europy.

Ale potwornej wojny wywołania drugiej wojny światowej ...
... i wymordowania dziesiątków milionów ludzi nie dopuścili się tylko ci powieszeni ministrowie, admirałowie i generałowie, dopuścili się jej także ich troskliwa, zatroskana i beztroska żony, dopuścili się jej — cały naród niemiecki, i dlatego Norymberga nie jest zakończeniem rozrachunku świata z Niemcami. Jest tylko jedną pozycją dodatkową więcej.



Ex-marionetkowy cesarz Mandzuria, PU-Yi, który został aresztowany przez Rosjan podczas zajmowania Mukdena, oczekuje na wyrok Międzynarodowego Trybunału wojennego w Tokio. On też walczył z Japończykami — twierdzi. Przecież oni otruli jego żonę! Czy będzie wisiał?



Ex-Kronprinz Wilhelm, syn cesarza niemieckiego Wilhelma II, spędza swój czas w zamku Hechlingen w Wittembergii. Boleje nad tym, że Niemcy są pod okupacją. Chciałby wejść w kontakt z wiodzącymi alianckimi i pomóc im. W czym pomóc? W stworzeniu silnych Niemiec! Ale nikt się do niego nie zwraca...



Ex-król Jerzy II, restytuowany władca, czyta angielską gazetę, oczekując na wynik plebiscytu w Grecji. Objął tron przez siłę w 1922 r. W rok potem musiał uciekać przed rewolucją. Wrócił dopiero w 1935 roku, uknął przed Niemcami w 1941 wraz z całym rządem do Londynu. Obecnie znowu wraca. Plebiscyt — odbył się pod strażą brygadowi angielskich — wypadł na jego korzyść. Jak długo będzie poseł w Grecji?



Płk. Henryk Werner

LENINO

W dzień bitwy, 12 października 1943 roku pisała gazeta dywizji kościuszkowskiej „Żołnierz Wolności”:

„Niechże ci spać nie daje świadomość długu, który winien jesteś Ojczyźnie i który nie będzie spłacony do tej pory, póki jeden niemiecki żołnierz na polskiej ziemi trzyma karabin w dłoniach, póki jeden niemiecki grabieżca oddycha powietrzem naszej ziemi...”

Pamiętaj, krew musi być spłacona krwią, śmierć musi być spłacona śmiercią i tylko śmierć wroga uciszy upiorny wicher, co miesie nad polską ziemią imiona poległych. Tylko śmierć wroga da spokój tobie, wygnany z ojczystego gniazda wędrowniku tysiąca dróg, pielgrzymie ku Polsce, pielgrzymie, który nie niesiesz w dłoniach różańca, ale miecz”

Wydaż się, że te słowa gazety dywizyjnej zawierały istotne myśli i uczucia pielgrzyma polskiego, który na dalekiej i obcej ziemi szedł do szeregów żołnierskich i brał karabin. Dywizja — to było wyładowanie jego uczuć nienawiści do najeźdźcy niemieckiego, który kamieniem nagrobnym przywalił ziemię nad Wisłą i Wartą. Dywizja dawała mu możliwość czynnego udziału w walce — i to chyba było najważniejsze w życiu uchodźcy, który męcząco odczuwał oderwanie od spraw i walk swego kraju.

W tej dziedzinie było już coprawda pewne doświadczenie w życiu Polaków na ziemi radzieckiej. To była armia Andersa — rok 1941—1942. Ludzie szli do niej z wiarą, że będą walczyć. Perspektywy były ogromne i oszalamiające. Przeciwno Niemcom stanęła potęga, będąca naszym naturalnym sprzymierzeńcem. Nikt bardziej niż Polacy, rzućni przez los wojny na ziemię radziecką, nie mógł oenić, jak nieogarnione są rzeczy ludzkie i gospodarcze tego gigantycznego kraju. Kto związał z nim swój los, ten wygrał wojnę — to było jasne dla ludzi trzeźwych.

Tej trzeźwości brakło Andersowi. Stawka na klęskę ZSRR — to była treść polityczno-strategiczna sztabowych planów tej osobliwej armii. Wraz z gościnnym chlebem sowieckim łykał w niej żołnierz nienawiść do Związku Radzieckiego, sączoną przez fanatycznych pogrobowców sanacji.

Wiadomo, czym się to skończyło: Anders poprowadził swych ludzi nie na front, lecz na pustynię perską. Zrejęterował. Było lato 1942 roku. Stalingrad. Ważyły się losy wojny, a więc i Polski.

Dywizja Kościuszkowska dawała nowe możliwości. I żołnierz szedł do niej chętnie. Choć w dalszym ciągu najtrudniejszym w jego duszy pozostawał problem radziecki, problem sojuszu.

O, to naprawdę nie była sprawa łatwa. 150 lat carskich zaborów i antyrosyjska literatura owych czasów, na której chował się każdy z nas — to

Jakbyśmy z mlekiem matki pili nienawiść do Rosji. A potem 20 lat zacieklej propagandy antyrosyjskiej już w niepodległej Polsce: każdy skrawek gazety, każda książka, każdy wykład nauczyciela uczył nas, że nie ma różnicy pomiędzy carską Rosją a nową, sowiecką. To było potworne kłamstwo, które tragicznie zaciążyło na całym naszym pokoleniu. To było kłamstwo, które kazalo nam stawać czołem na wschód z palcem na cynglu, a tyły odsłaniać przed wrogiem, przed prawdziwym wrogiem, który ostrzył na nas podstępny, nóż.

Nie było łatwo odwalać w sercu żołnierza pokłady zakamieniałej nienawi-

ści i nleufności. Żołnierz szedł do dywizji z tym uczuciem, o jakim mówiła wyżej gazeta dywizyjna. Ale nie kalkowicie jeszcze rozumiał to nowe i historyczne, co czynem swoim miał stworzyć: braterstwo broni z Armią Czerwoną, sojusz polsko-radziecki.

Oczywiście, wiele głupstw i przesądów wypłynęło z serca i umysłów żołnierskich oficer polityczno-wychowawczy. Ale trzeba było pierwszej bitwy — bo bitwa jest dla żołnierza najlepszym sprawdzianem, główną lekcją pogładową — bitwa mogła dopiero przynieść przełom.

Była nią bitwa pod Lenino. Realny sprawdzian sojuszu, twardy egzamin

hasel i programów, głoszących potrzebę zwrotu w polityce Polaków wobec Związku Radzieckiego.

Bitwa była przełomem nie tylko w nastrojach i myślach uchodźstwa polskiego w ZSRR. Była przełomem w kontaktach Polski i Związku Radzieckiego. Na polu bitwy, zrodziła się nowa era stosunków polsko-sowieckich.

Czy trzeba dziś — z perspektywy odzyskanej niepodległości i rosnącej potęgi Polski na Odrze, Nysie i Bałtyku — rozwodzić się nad historycznym znaczeniem tego przełomu, który dokonał się w trzy lata temu na polach wsi Połzuchy i Trygubowo pod osadą Lenino?

Na tranche...



„Nienawidziliśmy kolo tej niemieckiej szkoły, to spłuliwaliśmy z obrzydzenia, oczywiście nienawistnie”.

„Nienawidziliśmy wszyscy tej szkoły” — pisze dalej przyjaciel Staszka — i baliśmy się jej jak więzienia. Niemcy chcieli nas zgnać do niej, ale kto mógł to najpierw udawał chorego, a potem to i tak Polaków wysiedłali. W klasie, w której uczyli się Polacy, było bardzo zimno, gdyż bez względu na pogodę nie wolno było zamykać okien. Potem dla rozgrzewki mieliśmy ostrą musztrę, urozmaiconą polickowaniem i trzcina, a dziewczynom za nieposłuszeństwo nauczyciel obcinał warkocz. O Polsce uczył nas tyle tylko, że Polacy są narodem ostatniego gatunku. Mieliśmy wtedy jesienią swoją polską szkołę we wsi za wieścieckiem, bo w mieście nie było wolno. Droga do tej szkoły wiodła przez las.

Ta polska, wyrzucona z miasteczka szkółka, mieściła się w zwykłej wiejskiej chałupie. Nie uczył w niej żaden z nauczycieli polskich, żaden z fachowców. Wszyscy oni, stosownie do rozporządzenia, pracowali fizycznie. Lekcji dawała była służąca państwa Rosenbergow, którym ojciec Staszka woził zawsze węgiel na ziemię. Państwo Rosenbergowie wyjechali na początek września do Warszawy, schwytywszy ostatni ewakuacyjny pociąg, a służąca, która po wkroczeniu Niemców do Poznania, zaprzyjaźniła się z żołnierzami, łatwo dostała posadę jako nauczycielka w polskiej szkole pod małym miasteczkiem.

„Usunięcie ze szkół całkowicie elementu polskiego jest niemożliwym, ponieważ nie można jeszcze obejść się bez polskich sił roboczych” — pisał wielkorządca niemiecki w Wielkopolsce Greiser w okólniku do podległych sobie władz. „A do wychowania polskich sił roboczych wystarczy” — pisał dalej — „były służące i robotnice”. Aby pozory utrzymać.

„Ale o tym wszystkim umorusany młodec nie wie. Pani opowiada im często, jak jej było źle u państwa Rosenbergow, a jak dobrze, kiedy parę lat temu służyła u młynarza Niemca, nazwiskiem Weissmüller. Staszek myślał o tym zawsze, kiedy przechodził koło rozwalonych i pustych domów na skrajku miasteczka, w których mieszkali Żydzi. W oknach lata jeszcze pierze z poduszek, a gdrzeniegdie stoją nawet wyschłe kwiaty w doniczkach. Wszystkich Żydów Niemcy wywieźli samochodami, jedni mówili, że na śmierć, jani, że tylko na roboty. Ciężkaw, myślał Staszek, czy państwo Rosenbergowie też pracują w Warszawie przy kole, jak ci Żydzi, których widzi codziennie rano, maszerujących w kolumnie do pracy.

„Pani opowiadała nam dużo o życiu, ale myśmy nic z tego nie rozumieli. Czasem czytała razem z nami bajki i opowiadania i wtedy było bardzo przyjemnie”.

„Ale najprzyjemniejszą była droga do szkoły. Bo w domu to wszystko było spakowane: dziesięć minut i trzeba wyjeżdżać do „Gubernii”, do Warszawy, nic z mebli wziąć nie wolno, tylko to, co na ręku.

A tu — swoboda. Idzie się ulicą, patrzy się na żołnierzy i na domy. Wiatr dmie wzdłuż ulicy. Suche liście szeleszczą pod nogami. Staszek, umorusany syn węglarza, lubi w nich brodzić. Idzie się przez nie jak przez siano. Tylko, że nie pachną.



Tadeusz Borowski

DROGA PRZEZ LAS

Za oknem jest ciemna noc bez gwiazd. W oślepiającym kregu lampy leżą rozrzucone białe karty, pracowicie zapisane dziecięcym piśmem. Pochyliłam się nad nimi i wydobywam z nich opowieść prostą prawie melodramatyczną, a przecież nieskłamana ani jednym słowem.

Działo się to w małym miasteczku w Wielkopolsce, jesienią trzydziestego dziewiątego roku. Sprawdziałem na mapie: miasteczko to nie leży nad żadną ważną rzeką ani nad historycznym jeziorem. Było ono podobne do wszystkich innych miast i miasteczek w całej Polsce. Bo we wszystkich miastach i miasteczkach Polski jesienią trzydziestego dziewiątego roku stacjonowały załogi niemieckie.

W miasteczku, o którym opowiem, przed białą tynkowaną szkołą powszechną stał rozstawiony nogi nieruchomy żołnierz niemiecki w lśniącym, polerowanym hełmie i czarzym, obcisłym mundurze ozdobionym srebrną tru-

pią główką na kolnierzu. Polowę szkoły zajmowali młodzi telegrafści niemieccy. W drugim skrzydle uczyły się dzieci niemieckie, parę miejscowych, reszta zaś synowie przyjezdnych urzędników, przesiedlonych na stałe do miasteczka dostojników partyjnych i gestapowców.

Ani umorusany Staszek, syn węglarza z domu za wędliniarnią, ani jego kolega, autor wypracowania, z którego korzystam, nigdy nie mogli przejść spokojnie obok tej szkoły. Najpierw patrzyli wariownikowi w oczy „nienawistnie” potem ogarniali wzrokiem otwarte okna swojej klasy Vc, pełnej dziecięcego gwaru. Obaj do swojej szkoły nie mieli wstępu. Dawny przyjaciel Staszka, Walter Jeschonek, którego matka dawniej miała pralnie, a teraz, jak przyszli Niemcy, dostała w zarząd parę sklepów, chodził do tej szkoły, ponieważ ojciec jego podał się za volksdeutscha. „Wtedy pobiliśmy się z Walterem, a jak tylko prze-

Z miastem plaszczyta, rozmołka droga wila się wśród wzgórz, a potem szła przez las. Staszek biał się lasu. Kiedy słyszał nad sobą szum dębów, poczynał głośno śpiewać. Nie lubił chodzić samemu przez las.

Jednakże dziś nie był sam w lesie. Ledwie wyszedł z miasteczka, trzymając pod pazuchą minął go samochód, nalożony żandarmami, parę kartek, wyrwanych ze starodawnej książki o Meluzynie, którą czytali razem z panią, Zatrąbił, ochlapał go błotem. Żandarmi śmiali się przyjaźnie na woze, kiedy się schylił, żeby zdrapać błoto ze spodni. Siedzieli rozparci na ławach. Czerwone, opasłe twarze błyszczły jak wypucowane. Wiatr niosł trzaskie kropki śniegu.

Staszek siedzi po Koleinach, omijając kałużę. Kto też dziś pójdzie do gospodarza Brauna na kopanie kartofli? — myślał. Gospodarz Niemiec przychodził do chaty, w której odbywały się lekcje, wybierał kilkoro ładniejszych i starszych dzieci. Musiały razem z parobkiem iść w pole i kopać kartofle, albo porać się w słajni. Dziewczynek zabierała gospodyni do sprzątania w domu albo kazała im pracować bieliznę. Józka, której matka miała sklepik, a teraz, jak jej odebrali i dali Niemcowi, jest woźną na poczcie, tak gospodyni polebiła, że dawała jej nianięć bachora. Józka musiała cały dzień przy nim siedzieć i nigdy nie mogła posłuchać, jak w szkole czytano Meluzynę. Staszek był raz przy kartoflach, ale koło południa uciekł. Matka spłakała się nad nim. Gospodarz wypatrywał go potem w szkole. Staszek parę dni nie przychodził do szkoły, a potem gospodarz albo zapomniał, albo nie chciał mu się szukać. Może dlatego, że w gruncie rzeczy był to porządny człowiek. Bo inni gospodarze netylko biorą dzieci do roboty, ale jeszcze biją je.

Minął go drugi samochód z żandarmami. Żołnierze wyskoczyli z auta, rozbiegli się w tyralierę i znikli w lesie.

Staszekowi serce zaczęło bić. Iść czy nie iść do szkoły? Dziś pani obiecała opowiedzieć o wróżbie Sybilla, o końcu wojny. Staszek zdecydował się iść. Nagle z lasu buchnął strzał. Z trzaskiem pękła złamana gałąź. Zapłotały czyjeś nogi. Żandarmi nawoływali się po lesie. Uciechło. W górze szumiały drzewa.

Staszek zaczął biec drogą przez las. Bał się lasu. Już nie szumu drzew, a strzałów. Wiedział. Któreż polskie dziecko nie wiedziało wtedy! To żandarmi polują na Żydów. Widocznie znowu ktoś uciekł z obozu pod miasteczkiem. Żeby go nie złapał, żeby go nie złapał, żeby go nie złapał, rytmicznie powtarzał sobie jak zaklęcie.

Droga leśna skreślała w bok między gęste krzaki. I właśnie wtedy, gdy chłopiec wpadał na ten zakręt, z krzaków przedarł się człowiek. Był obszarpany i brudny. Na spodniach namalowane szerepki, czerwone pasy. Staszek przestraszył się bladej, obronniejszej twarzy i dużych, plonących jak ślepa wilka oczu i krzyknął przeraźliwie. Człowiek podniósł błagalnym ruchem ręce i spojrzał na chłopca jak oszalone zwierzę. Staszek wyciągnął dłoń w stronę drzew po drugiej stronie drogi.

— Tam żandarmi, tam żandarmi — wyjął.

Człowiek w obszarpanym ubraniu, ścigany Żyd, zawrócił i zaszył się znowu w gęstwinie bez słowa.

Zaraz za nim z pomiędzy drzew wypadł zdyszany żandarm z karabinem w rękę. Zatrzymał się przed chłopcem.

— Bist du Jude? — zapytał. A widząc, że oczy malca nabiegają przerażeniem, roześmiał się zadowolony.

— Nie widziałeś Żyda? Uciekł z obozu. On biegł tą drogą. Nieprawda?

— Nie widziałem — odpowiedział malceć po polsku ze zmieszania. — Nikogo nie widziałem — dodał po niemiecku.

— Ach, so, du bist Pole — mruknął przez zęby żandarm i przystąpił bliżej do chłopca. — Nikogo nie widziałeś, co? A te ślady, to czyje? A kto krzyczał? — I nagle uderzył chłopca kolbą w twarz. Malceć upadł na ziemię. Jedną ręką przytrzymał kartki z książki, żeby nie wypadły i nie pobrudziły się, tak przy najmniej pisze jego kolega. Żandarm kopnął leżące dziecko butem, uderzył go parę razy kolbą i pognał w las, zostawiając chłopca, leżącego na skraju drogi w kałuży krwi.

„Kiedy wracaliśmy z panią ze szkoły, znaleźliśmy Staszka nieprzytomnego na drodze. Miał wybite przednie zęby. Myśleliśmy, że odepł, tak mu coś napuchło. Pani wzięła go na ręce i zaniosła do miasta, do domu. Na drugi dzień nie mieliśmy lekcji, bo pani wciąż przy nim siedziała. Staszek zdrowiał, ale sąsiedzi Niemcy dowiedzieli się, że chodził do polskiej szkoły, że nie chciał pracować u gospodarza i jeszcze to, że go żandarm pobit. Wysiedlili całą ich rodzinę do Gubernii Generalnej. Dostawałem od niego listy. Uczył się tam najpierw w szkole powszechnej, a potem wstąpił na tajne komplety gimnazjalne. Był w szarych szeregach harcerskich, które między innymi rozwoziły nam podreżniki szkolne po ziemiach zachodnich. Do nas nie przyjeżdżał nigdy. Zginął w powstaniu warszawskim w obronie Starego Miasta w ten dzień, kiedy razem z nim padło na tym odcinku trzysta dzieci warszawskich, harcerzy z szarych szeregów.”

A kiedy na trzeci dzień po pobiciu Staszka przez żandarma dzieci przyszły do szkoły drogą przez las, pani nie opowiadała im o dobrym państwie Weissmullerów, ani o złym państwie Rosenbergow, w których tyle czasu służyła. Opowiedziała im natomiast o tym, jak się skończyła poprzednia wojna, kiedy to dzieci w Poznaniu rozbrajały dorosłych Niemców, zabierały im karabiny i bagnety i śpiewały, że Polska będzie żyć.

I nagle umilkła. Popatrzyła w zasłuchane twarze dziecięce, podniosła wzrok wyżej, ku oknu, za którym czernił się las.

— Jabym was chciała nauczyć... Jabym was tak chciała nauczyć... Ale sama nie umiem — rzekła cicho.

I wyciągnęła ku nim ręce, grube, spracowane ręce, zniszczone od szorowania podłóg.



„A kiedy przyszedł gospodarz” — opowiada dalej bezimienny kolega Staszka — „chciał zabrać dzieci do pracy w obojecku, pani nie dała mu nikogo wziąć. Powiedziała, że to polska szkoła. Za dzieci muszą się uczyć, że nie mogą pracować fizycznie. Ze gospodarz powinien być człowiekiem, a nie tylko Niemcem. Niedługo potem pania aresztowali i rozstrzelali, a szkołę naszą zamknęli. Uczyliśmy się potem polajęmnie, zbierając się po kilku z nauczycielami, którzy jeszcze pozostawali w naszym miasteczku i choć przemęczeni pracą fizyczną, uczyli nas wieczorami. Nosiliśmy notatki z lekcji pod ubraniami i przemykaliśmy się po ulicach, jak tropione zwierzęta...”



Szraczne pnie

Zręczny cieśla, John White, mógłby sobie żyć w dobrobycie i spokoju. Ale ambicje młodego rzemieślnika były tak wielkie, że nie mógł przetrwać z jego pracowni wychodzący różne maszyny, jakich dotrwać wagi, ulepszone warzaty do obróbki metali, harpuny itp.

Nikt wówczas nie interesował się tymi wynalazkami, a ich twórcę uważano za dziwaka.

Specjalnie długo i uporcie pracował White nad pewną wymyślną maszyną, którą otaczał tajemnicą. Nawet do rodzinnego brata pisał zapiski: „Tak mi się udało, że wynalazłem bardzo pożyteczną i użyteczną i że tym razem powodzenie już nie wyślizgnie mi się z rąk”. Coś to była za maszyna!

Jak wiadomo, wszystkie tkaniny fabrykuje się z przędzy, a przede z włókien. Od tysięcy lat znała ludnie wełnę, jedwab, len, bawełnę i od tysięcy lat skręcały z tych włókien przędze ręce ludzkie. Zatrudniona przy tej pracy prządka musiała wypełnić trzy czynności. Lewą ręką wygalała pasemko włókien lekko je skręcała, jednocześnie zaś prawą okręcała wierzcho swobodnie wrzeczono. Wrzeczono jeszcze więcej nastąpiło i skręcało widnia w cieniu, można więc. Kiedy wrzeczono opadło się prawie do połowy, prządka namotywała nad głową nit.

W XV w. pojawiła się kón, a nieco później kónowrotek. Na kón już nie trzeba było kreć wrzeczono palcami — prządka lekko tylko popychała ręką kón, a ona za pośrednictwem łańcuch, szybko obracała wrzeczono.

Wielej jesszce uświłwi i przypięsłszy prac kolowrotek. Do skrópowanego wrzeczono w kolowrotku dodano nieskomplikowany prządak — rogatka z kacykowalnymi zębami. Gdy rogatka i wrzeczono obracały się, nit nie tylko skręcała się, lecz i jednocześnie namotywała się na szpulę.

Kónowrotek obrabiał trzy razy więcej przędzy, niż zwykłe wrzeczono, lecz nasz przędzaln nie mógł, z trzech zasadniczych czynności: wygalańca, skręcania i namotywania nici — kónowrotek spełniał tylko 3 ostatnie czynności i nie całowrotek. Żeby nit równomiernie nawijała się na kógiel, musiała prządka przemieszczać się z jednego zębka rogatki na drugi, a także było ich przesuwanie. Lecz niestety z zadanie — wygalańca pasemka — wykonywały po dawnemu pracownice ludzkie palcami. Od ich zręczności i uwielbienia zależały najważniejsze zalety nitki: cienkość i wytrzymałość.

Kónowrotek to nieznano nie zmieniał, mógł wprowadzić pracownice szybciej, ale wygalańcie przez pasemka zabierało wiele czasu — dlatego też nieraz tkanie siedziały bez pracy. Aby obsługiwać jednego tkacza przy maszynie — musieli pracować 5-6 tkaczów.

John White, zamyslał zbudować aparat, któryby sam wygalał pasemko. Długo pracował nad stworzeniem tych „sztucznych palców”, a gdy w końcu dobił do celu, nie starczało mu środków materialnych, by sfinalizować wynalazek. White rozsumony był powierzyć tajemnicę znajomemu ewemu, Louis Paulowi.

Maszyna White'a była skonstruowana nader prosto i sprytnie. Składała się z 3 par obracających się wałków, ciasno przylegających do siebie. Pasemko bawelny przechodziło stopniowo przez wszystkie 3 pary wałków, przy czym druga para obracała się szybciej, niż pierwsza i wygalała nić, a trzecia, obracająca się jeszcze szybciej, wygalała pasemko jesszce więcej. White nazwał swój wynalazek „maszyną do przędzenia bez pomocy palców”.

Prawda, nie można ona jesszce pracować bez pomocy człowieka, trzeba było podawać bawelnę na pierwszą parę wałków i zdejmować z ostatniej. Ze w tkaniu wygalały nie jedną, a od razu 18 pasemk. Maszyna mogła pracować 18 razy szybciej, niż człowiek.

Tylko podał jej bawelnę i przycygnął 18 warzawców tkackich, robota zakbił, tkaczom nigdy nie szkaranie przędzy!

White i Paul otworzyli sobie przedsiębiorstwo. Motorów jesszce wtedy nie było — ich prac spelniali dwa osy, którzy obracali wały dwóch maszyn. Jak na początek — wydaliła to nieśie.

Lecz Maszyna ta dawała nie zbyt grubą prządka przędzę lopuszaną niebezpiecznie. Przędzaln nie mógł dobrać w w dość szybkoim czasie konstruktoru. Dla White'a był to ciężki cięż. „Nieszczęśliwy jestem osy najblizszego zebnika” — skarżył się przyjacielom. Istotnie os tego był tragiczny. Zmarł w skrajnie młody, samotny i zrozpaczony — on, twórca maszyny, która czyniła wielką przysługę.

Człowiek

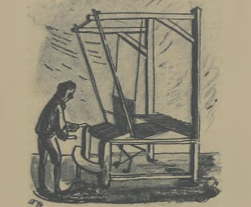
Równie naturalny był los drugiego nieudanego wynalazcu w tej dziedzinie. Poshukajmy, jak to było.

John Key, majster tkacki, udośkoniał znakomicie swój warzatek. Poprzednio warzatek miał bardzo prostą konstrukcję, a praca tkacza nie wiele się różniła od... cerowania. Przy cerowaniu pończoch najpierw zakładano szturę równoległą ułożonymi nitami, po czym, wstając przepielając wypełniali ją gęsto porzeczonym. Powstała gęsta mienca słaska z przepielającymi się szwamiłnie nit.

Nie dólne tkanice nazywają osnowa, a poprzeczne — wątkiem. Zamiast igły pracuje na warzacie czółenku, w którego wnętrzu znajduje się szpula, jak w czółenku maszyny do szycia. Za czasów Key'a tkanice przeciągali czółenku krótk przez całą osnowę — co stanowiło uciążliwą i długotrwałą pracę.

Już w starożytności pojawili się warzatek, potem ulepszone go tak, by wznosiły nieci osnowy były połączone jedną nicią z podkami różnymi. Gdy tkanie zaczynał nożyć prawy pedał, natychmiast wszystkie przaryte nit osnowy podnosiły się i cała osnowa otwierała się, jak dółka paska. Tkanie nazywały się nad warzatem i prawą ręką poruszały w lewo czółenku, które przeciągało nit od raz przez całą osnowę. Wtedy zwalniali os prawy pedał i naciskali lewy. Teraz podnosiły się niepraryte nitki i tkanie lewą ręką przesuwały czółenku w drugą stronę.

Tkanie były pracować oboma nogami i rękami, nazywając się przy tym to do prawo, to do lewo. Nie dólwano, że tylko bardzo rzecni majstrów nadawali przesuwać czółenku 10-15 razy na minutę. Zarzeczyła praca usto dłużej i tkanie otrzymywane bardzo wąską.



Cielem Johna Key'a stało się przypięszenie pracy tkanicy. I akurat w tym samym 192 roku, kiedy to White skonstruował swój warzatek, udoło się Key'owi ulepszyć warzatek tkacki.

Z obu stron warzatek dobowodował os drewniane łopatki. Do czółenka dorobił kónki i przenarycy dół jedenotworą maszurę od jednej łopatki do drugiej. Obie łopatki były połączone z palczką, którą tkanie trzymał w rękę. Wystarzało lekko poruszyć palczką, a łopatka uderzała w czółenku, które wyślizkiwało z koszycka i szybko przesuwiłało się przez całą osnowę.

Teraz tkanie nie musiał już nachylać się nad warzatem, ani przechodzić z jednej strony na drugą. Zręczny majster z pomocą łopatki potrafił przesuwać



czółenku do 30 razy na minutę. Robota szła dwa razy szybciej a tkanina wychodziła dwa razy szersza. Wszak wynalazek przyniósł wiele zysków autorowi. Zarobki tkanicy były niskie, a teraz czółenku obrotnie nowa obniżła płac. Tkanice z swą niebezpieczną wytrzymałością przewzięły Key'owi. Musiał wyjechać do innego miasta.

Tam prostoduszy wynalazca odstąpił swą maszynę właścicielom tkalni — ci zaś ozużkali go, wypłacając mu groszową sumę zamiast sprawiedliwego wynagrodzenia. Na nic nie zdał się wytoczony przez Key'a proces sądowy: sądy stały os stronie mełnych szparytów.

Zupełnie zrujnowany Key wrócił do rodzinnego miasta i zaczął tam na swej maszynie — ale natychmiast doświadczeni, pracowni ukradkiem, po nocach. Nie pomogło mu to. Rozczarowen tkanie wyślizdli go, zmienowali mu mieszkanie, a jessu samemu z trudem udało się skryć.

Po tym zdarzeniu Key zmów porzucił miacno — tym razem na zawsze. Zawszy się w jakibś ustrome i był tam, przekładowany, śledzony niebezpiecz i groźbami — wszędzie wyjechał — a razęj udoło do Francji.

Usmał stanął wtedy, gdy jego wynalazek zaczął być szeroko stosowany w warzawach Anglii. A tkanice omyliły się. Latając czółenku nie odobrało im zarobków. Lecz spotkali ich za to inna bieda, której zresztą można się było spodziewać.

Sprawa „Jenny”

Jakoś w 30 lat po ucieczce Key'a, latającego czółenka używano coraz więcej tkanicy — wszak mógł przy jego pomocy wyrobić 2, 3 razy więcej tkanic niż urodzina. Różnej — mogłby, gdyż nie to, że prządki pracowały na oswych kolowrotkach bardzo powoli. Poprzednio 5-4 prządki dostarczały przędzy dla jednego tkacza, teraz nie starowało mu i 18-ciu.

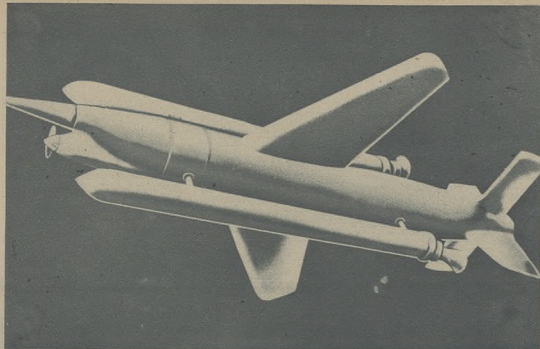
I przaryzed czas na maszynie przedbrawano. Współczesnie powstały projekty: cieśli Chajsa i tkacza Chargriva.

Maszyna swa, wynaleziona po kilkunastu próbach, nazwał Chargriva „Jenny”, od imienia córki. Na tej maszynie było 5 wrzeczono i dawała os 8 razy więcej przędzy niż kolowrotek. Lecz, podobnie jak tkanice Key'owi, tak teraz zaniępokojeni robotnicy przedrali nieluzny Chargriviowi jego dom i maszynę, po czym musieli wynalazca skazać schronienia w imym mieście. Tam Chargriva z chorą córką na ręku znalazł się w nader ciężkiej sytuacji. Skonstruował więc kilka maszyn i następnie sprzedał je właścicielom przedrali.

Lecz obróciło się to na niekorzyść wynalazcy, gdyż, kiedy uzyskał patent, nie chcieli go honorować.

Maszyna ukazała się w sprzedaży przed wydaniem patentu — więc każdy mógł ją zrobić i następnie sprzedać, nie ogładając się na wynalazcę — tak mówili właściciele przedrali — i mieli rację. Prawo było po ich stronie. Wkrótce nowa maszyna rozpowzechwała się i po wszech i wśród chałupników, gdy pracować można było naś szybciej a nie wydłużać czasu.

Lecz nie to była zbyt słaba, krucha i dlatręgo można jej było używać tylko do wątki. Niedługo po tym pojawiła się nowa maszyna.

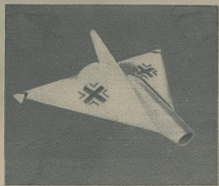


BOMBA LATAJĄCA — MOTYL (HS-117)

Oto jedyny zdjęcie słynnej rakiety niemieckiej Schmetterling HS-117 (Motyl) zaprojektowanej przez prof. Wagnera z firmy Junkers, a przeznaczanej do rozbijania formacji bombowców alianckich. Kadłub aparatu składa się z wydłużonego cylindra blaszanego, zawierającego z przodu ładunek wybuchowy, a w środkowej części zbiornik paliwa. Na kadłubie jest przymocowana długa rakietka, kończąca się sztywnym dyszem.

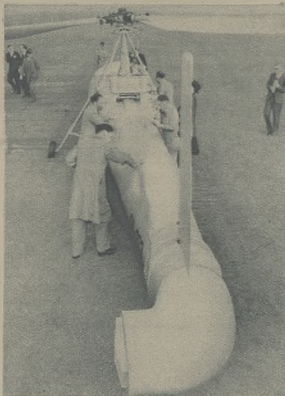
Szykłość maksymalna aparatu — 765 km/godz. pułap — 15240 m. zasięg — 32 km. Kierowany był przez radio. Wyrzeczony w środek formacji samolotów, miał rozrywać się jak gigantyczny pocisk przeciwlotniczy.

Produkowany był w dużych ilościach, nie zdążono go jednak użyć na froncie (Keystone-Bellona)



FANTASTYCZNY MYŚLIWIEC (Joseph P-13, doświadczalny)

To nie samochód wyścigowy, to niemiecki myśliwiec, który miał rozwijać szybkość 2415 km/godz. Pilot kieruje samolotem, leżąc na brzuchu wewnątrz wydłużonej i bardzo aerodynamicznej kabiny. Prototyp tej maszyny był na ukończeniu, gdy fabryka, w której czyniono z nim próby, zajęł alianci. Co się stało z jego autorem, Aleksandrem Lippelchem — nie wiemy. Pewnie ten hitlerowski konstruktor pracuje obecnie dla Anglików lub Amerykanów — już jako demokrala (Bellona)



LATAJĄCA RURA. (Cleva Research Helicopter WS.)

To rura, zakończona śmigłem, to najnowszy prototyp autolotora (helikoptera) o napędzie turboreakcyjnym.



Ekspertki pięćdziesięciu narodów, zebrały na pierwszą powojenną wystawę lotniczą angielskiego na lotnisku fabryki Handley Page, oglądają go z niedowierzaniem...

...nie namyślasz, bo imi niepełnie dobrze
Pola SAP

O znaczkach ładnych i nieładnych

Ty, Mój Drogi zaczynasz zbierać. Nie znasz więc jeszcze rozdzielenia, którym napawa brząk znaczków w serii, puste miejsca w albumie. Dlatego chcę Cię ostrzec: nie daj się sprowocewać! Nie wklejaj znaczków mniejszych niż do albumu dla zapalenia „daliury”, czyli „okienka”. Wklejaj tylko najbliższe.

Znaczek zakweflikowany do wklejenia musi być przede wszystkim cały. Jeśli jest zakweflikowany, nie powinno mu braknąć ani jednego małego zębka. Dalej — nie powinien być przy myciu zafarbowany, a pęczętka powinna być wyraźna, data (rok) oraz nr miejsca musi być wyraźna i jedyną niekwestionowaną mającą rysunek znaczka. Istnieją pęczętki „blada” i to są filatelicznie najniższe. Nie zawsze jednak łatwo znaleźć okaz z „artystycznym” datownikiem, szczególnie wśród znaczków nowszych uniwersalnych nie rzadko a przeważnie w kolekcjach zbieraczy nie mała.

Automat taki kreśli wzdłuż całej koperty najróżnorodniejsze linie, siate, zygzaki i sługi, w rodzaju „judasza filary z dorsza”. W takich wypadkach musisz już sam zdecydować, czy wkleić znaczek, czy też jeszcze czekać. Wiedz przeto, że nie raz przyjdzie Ci w albumie znaczki zastępować cosas ze łahalejszymi okazami. Dopomóż Ci w tym twój zbiór dalekotów i „akcja wymiana”.

Czy posiadam znaczek ze...
Zlotu Młodzieży ZWM, który odbył się w Warszawie, w dniach 21—23 lipca b. r.?



Jan Malinowski
Poznań



SAMOLOTY DZIECIŃNY

A oto samolot stworzony przez młodych Mistrzów dla Dziecięcego Klubu Lotniczego w Anglii. Od tego się zaczyna. Czy skoczy się na rakiecie międzyplanetarnej?

Cement to jeden z najpopołazniejszych materio-
w budowlanych. Z pustaków powstają budyn-
ki gospodarcze, z kiegów betonowych — studnie

Jak się odbudowuje PIASECZNA

Piętnaście minut drogi ze stacji po wybotle
może i czemu ukazuje się znana już z opowiadań
wies Piaseczna

Nowe budynki mieszkalne, obory i stodoły, nie
całkiem jeszcze wykończone — to moc dotychczasowej
pracy S. P. B. Pierwsza krowka kierując do solty-
sa, który uprzejmie udziela informacji. Dowiaduje
się, że wies Piaseczna została wojennymi (Niemcy
czynnali się tu od sierpnia 1944 r. polowej styczni
1945) została całkowicie zniszczona z powierzchni ziemi.
Ludność po powrocie zamieszkała w bunkrach
i piwnicach. Dopiero w zeszłym roku w lipcu styczni
rozpoczęła się odbudowa, odbudowa doświadczająca.
Polega ona na wypróbowaniu różnych materiałów
budowlanych, nie omijając niestety — trzciny, z której
wykonuje się na miejscu specjalną cegłę. Budynki
z takiej cegły posiada podwójne ściany: zewnętrzną
cieńszą i wewnętrzną i wewnętrzną — z tej
właśnie trzciny. Pierwsze chroni przed deszczem,
druga przed zimnem. S. P. B. w miarę możności
korzysta z miejscowej surowicy, jak np. glinę i piasek.
Jest to nowada, ale w Piasecznej stoją już pierwsze
domy z gliny. Wyglądają zupełnie dobrane. Nastę-
pnym surowcem jest cement, z którego (znovu na
miejscu) fabrykowane są traw. pustaki. Stawia się
z nich domy rodzaje bunkrów: z izolacją powie-
trzną (pustaki nie są nijacy wypełnione) i z izola-
cją, powstałą przez wypełnienie pustaków trzcinną
lub „szlachną wełną” (wełna mineralna).

Do pokrycia budynków używa się eternitu, papy
(na stodoły oraz chlewy) i z dachówki, produkowanej
w lokalnej wytwórni S. P. B., a używane w głównej
części na dachy budynków mieszkalnych.

Do domu mieszkalnego wchodzi się przez ścieś, skąd
jest wejście do kuchni. Kuchnia jest połączona je-
dynymi drzwiami z pokojem przeznaczonym na sto-
lowy, drugim zaś z... łazienką. (Pozostłość tego na-
 pewno niejejen mieszczuch). Ale nie na tym konie.
Mieszczanie takiego domu będzie miał poza wy-
mienionymi jeszcze dwa pokoje: wypoczynkowy ze sto-
wym oraz na górze — gościnny. Z łazienki wiodą
drzwi do szpitalni.

W oborach mieszczą się kuchnie (które nota-bene
przed wykończeniem zastępują mroźniaki) i obory-
miski kotłami i parnikami. Tu na być gotowane po-
żywienie dla drobiu i bydła. Obok tych znajdują się
kurniki z oknami i ogrzewaczami. Bardzo to wygo-
dnie dla gospodki, gdyż ułatwi to wyrażenie ciep-
łota w domu mieszkalnym.

Z odbudową wsi idzie w parze komasacja, czyli
szczenie, dzięki czemu zabudowania nie będą zle-
śnione, co znowu zabezpiecza przed ogniem. Przy-
 okazji wyznaczono teren na budynki publiczne,
szkoly, dom ludowy, ośrodek zdrowia, dzisiećnie.
A wies w programie są wszystkie ulepszenia i wygo-
dy, bo nawet elektryczność tu będzie, a studnia,
od której sznana przeprowadzone na całą wies rury
wodociągowe, już jest „w robocie”.

Jest nadzieja, że przed rozpoczęciem zimy doświad-
czalna odbudowa Piasecznej zostanie ukończona, bo-
wsem państwem udzieliło kilkunastumilionowego kre-
ditu na ten cel.

Tymczasem wies ta wykazuje szeroki rozkwit. Przy-
jeżdżają tu również amerykańscy reportery, przed-
stawiciele O. N. Z. i prasy radzieckiej.

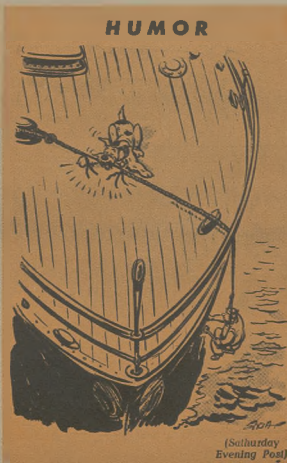
Dumni są z tego mieszkańcy i chętnie opowiadają
o swoich przeżyciach, o pracach związanych z od-
budową, ale wiadać po nich, gdy przyjeżdżają się nie-
wykoleśnionym jeszcze budynkiem, że po przypo-
rządzeniu się do wygodnych domków, będą naprawdę
zadowoleni, a może nawet szczęśliwi po niesieniu
po zniszczeniu wojennym. J. Kłajns



Przywieziono belki. Powstanie z nich płekny,
przeszreenny dom. Slary — niewygodny i brzyd-
ki ulegnie rozbiórc



Budujemy nowy dom



(Saltarday
Evening Post)



Ubieramy się w paski

Tkaniny w paski zawsze cieszyły się i cieszą sympatią kobiet. Prawdopodobnie dlatego, że w sukience czy bluzce w paski każdej kobiecie, tegiej czy szczupłej jest do twarzy: dla

AMERYKAŃSKI



(Look)

szczępłą wybiera się modele w paseczki o kierunku poziomym, co znakomicie poszerza figurę i zarazem ją skraca, dla tęższych — w paski o kierunku pionowym, kombinowanym z ukośnym, co znowu z kolei wyszczupla i wydłuża. Słowem — sukienką w paski umiejelnie skrojoną możemy znakomicie „wyregulować” braki naszej figury. Tkaniny w paski o wiele łatwiej się noszą niż kraty, które zawsze pogrubiają i szybciej się opatrują.

Tegoroczna jesień przyniesi zdecydowanie zwycięstwo paskom, choć i kraty widuje się dość często. Cienkie welenki na suknie popołudniowe w paski wielobarwne (np. brązowa wena w paseczki błękitne, zielone, pomarańczowa i beżowe, wena w odcieniu różoworóżowym w paski brązowe, beżowe, białe i wiśniowe), grubsze welny na suknie sportowe i kostiumy w paski jednobarwne (najczęściej spotykane zestawienie barw: brąz z szarym i wiśniowy z szarym), samodzielny mieniące się tęczywo (pasy przechodzą niepostrzeżenie z jednej barwy w drugą, np. z bladej różowej w fiolet, później w niebieski, seledynowy, srebrzysto-szary itd.) — wybór ogromny i urozmaicony.

Uroczą nowością sezonu są sukienki wleniane w paski „kosmate” z mięciutkiej, puszystej angory (robota naszych chałupniczek w warszawskich tkackich) — przeszły był model takiej sukienki z gładkiej weny niebieskiej w szerokie kosmate pasy poprzeczne w dwóch kolorach: różowe i fioletowe; wymarżona sukienka dla szczupłej blondynki. Spokojniejszy w tonie i bardzo elegancki był model sukni popielatej w pasy kosmate w tym samym kolorze.

Podobny model możnaby z powodzeniem wykonać ręcznie z weny na drutach: np. zrobić czarny popielaty, brązowy czy wiśniowy sweterak zwykłym ścięciem „pończoszki”, pas z angory wykonać, przeciągając nitki igłą jak drobna fastyga, powiędzmy po pięć nitek w odstępach półcentymetrowych, później przerwa 4—5 centymetrową i znowu pięć nitek itd.

Materiał w paski na jesienną kreację można oczywiście kupić gotowy w sklepie i zapłacić za niego jakąś zawrotną w stosunku do naszych dochodów sumę. Znacznie taniej już kalkuluje się sweterak na drutach, poza tym materiał na sukienkę można zdobyć także przy odrobinie wysiłku i dobrej woli tańszym sposobem: napewno znajdzie się w domu trochę wlenianych rzeczy, srobionych na drutach, które nam się znudziły czy wyszły z mody: jakiś sweter, szal, kaffianek do spania, szalki, nienoszone oddawna czapeczki etc. Trzeba to wszystko spruć, zwinąć na podłużne pasma i zmoczyć w wodzie w innym kolorze: w pracowni samodzielnie utkają z tej zbieraniny śliczny materiał właśnie w różnobarwne paski. Nawet jeśli wypadnie trochę weny dokupić, na pewno nam się to opłaci. Widziałem bardzo wdzędną sukienkę dla młodej panienki z samodzielnie granatowego w drobniutki czerwone i popielate paseczki. Materiał na tę sukienkę wykonano ze starego szkolnego swetra, popielatej kamizelki i czerwonego szala, odziedziczonego po babci...

Peki



Nasz balet

Na terenie Bydgoszczy jesteśmy bardzo znane — opowiada kierowniczka baletu ohw. Urszula Grylewka. W przeciągu 6-mies. daliśmy około 200 przedstawień bezpłatnych na cele społeczne, wojska, szkół, akcji żniwnej. Mimo tych występów, które mają charakter amatorski nie zawodowy, walczymy z wielkimi trudnościami. Wprawdzie do występów kostiumy wypożyczają nam teatr. Mamy także już kilka własnych. Jeśli jednak chodzi o szminki i le pokrywać muszą uczenie.

ZWM daje im karty żywn. I kateg. oraz bezpłatne obiady. Dziewczęta domagają się jednak normalnych i pełnych przydziałów, z których korzystają wszyscy pracownicy, wychodząc z założenia, że pracę swoją — taniec, oddają całkowicie na usługę ZWM-u.

Marzeniem każdej z dziewczynek jest zostać prawdziwą tancerką. Uczą się pilnie, mimo trudności. Chciałyby się też chętnie ukazać w innych województwach, lecz ze względu na wiek (od 14—16) przewodnicząca nasza ma szlachne zastrzeżenia.

Bardzo zdolną i rokującą duże nadzieje jest akrobatka Terry Kujawa, externistka gimn. kupieckiego, znajdująca się w wybitnie trudnych warunkach materialnych. Druga z nich to Iryś przedstawicielka tańca klasycznego. Poza tym wśród młodszych jest kilka b. zdolnych. Starsze jak Terry, Iryś, Gabryśla i kilka innych statystują już w teatrze.

Iza Warszawa

Co zbliża ludzi? Maszynka Gillette

Wzrastające trosce o utrzymanie trwałego pokoju na ziemi i zbliznienia wszystkich narodów, wytworila zyletek w Bostonie w ten sposob reklamuje swoje wroby:



„Krajom latwiej porozumie sie niezdy obob, gdy ich mieszkajcy maja podobne obyczaje i upodobania... Czodzenie na całym swiecie amerykaniz roznym narodom przyladuje sie w milionach listow, rozkoszujace sie szybkim, wygodnym i latwym goleniem maszynka Gillette. Dzieki oni wszyscy ten sam obyczaj, który doslownie zmieni oblicze swiata. Byc moze, ze ta prosta czynnosc golenia zblizyta ludzi bardziej, niz wszystkie wysilki ambasadorow od poczatku swiata.”



Przed wojna Stalinrad licyl ponad pol miliona ludnosci. Kiedy 2 lutego 1943 Armia Czerwona przeprowadzila rejestracje mieszkancow, nalazono ich w miescie — dokladnie 1500. Jednak przy koscu 1944 roku znów zamieszkiwalo tam ponad 250 tys. ludzi. Ponad 11 tys. domow ndbudowano całkowicie lub czesciowo. Fabryki „Czerwony Pajdziernik” i „Czerwona Barykada” podjely na nowo prace. Produkuje one czolgi, czoiki maszyn i amunicje. Przy koscu tego roku bylo w Stalingradzie 167 sklepow, 33 szpitali, 124 miejskich jadalnicy, ponad 40 szkol, 50 ogradow dziesiaczesc, 6 kin i 2 klubow. Wzrostly te budynki pobudowane na nowo.

R. E. Luterbach, „These are the Russians”

Pewien wybitny fizyk amerykanski byl raz oprowadzany po laboratorium Cavendisha w Anglii przez lorda Rutherforda, ojca energii atomowej. W mrocznej komnacie jakis bardzo interesujacy czlowiek uroczyście kroplil nedal roweru, postawionego do gory nogami. Tylné kole usunieto, a na jego miejsce wlazlono generator.

Kiedy lord Rutherford przechodil obok ze swoim gościem czlowiek ten zawolal:

— Profesorze Rutherford, kiedyz wrascie dostanę swój motor? To zajele jest nieco wyczerpujace dla mnie!

Rutherford odpowiedzial uspakajajaco: — Bedzie lada dzien. Myśle, ze wydobedziemy na to pieniadze.

Potem, obracajac sie do gościa, objasnil: — Chyba wie pan, kto to jest? To Aston, zdobywa nagrody Nobla!

— Wie pan, chcialbym przeskoczac te wszystkie luksusowe laboratoria amerykanskie, aby znalezc i lam ducha nauki brytyjskiej, który kaze genlowiowz krcicé nedal roweru — odrzekl zwiedzajacy, krcijac podziem (News Chronicle, Londyn)

Czytelnicy proszamy o nadawanie krotkich, nie przekraczajacych 150 slow nespedni, informacji i cytaw, ilustrujacych kontinuu obyczajow, styczni i kulturales naszego wieku, zawsze z dokladnym podaniem zdroda. Za kazda opublikowan w tej rubryce nespednie Redakcja wypiala puszajajacemu sloc tyloski. Listy prosimy adresowac: „Swiat Miodych”, Warszawa, Owszkowa 3, „Nasz wiek”



Partia STEINER (USA) — FLOHR (ZSRR) rozegrano w Moskwie

SZACHY

Różne źródła rozmaicie określają pochodzenie szachów i do dnia dzisiejszego nie jest jeszcze właściwie wiadomo, czy kolebką ich jest Persja, czy Indie, czy może nawet Chiny. Uczeln badacze zgadzają się tylko w określeniu wieku naszego pieknej gry, oceniając go zgodnie na około 4000 lat.

Nie ulega zatem wątpliwości, że jest to najstarsza gra świata, a poznawszy ją głębiej możemy ją również za najstarszą i najbardziej interesującą filozof, który ją wymyślił, czy choćby tylko dal początek idei szachów, które drogą wielo wiekowej ewolucji uzyskały dzisiejszą formę — po królewsku obdarzył ją ludzkost.

W przeciwnieństwie do zbyt, niestety, popularnych dziś gier karcianych — „szachy”, jak je określa oficjalnie Międzynarodowy Związek Szachowy — („FIDE”) są grą niezaradkową, prowadzoną na 64 polach* z równą ilością figur u obu partnerów. Figury są białe i czarne, zaczynają zawsze białe i to jest jedyny wydatek bezpośredniego wkraczania „zwy”, „ślepego losu” do naszego szachowego świata. Na prawidłowo ustawionej szachownicy (białe pole w prawym rogu) ustawiamy figury w sposób następujący:

W obu rogach — wieże, w dalszym poziomie obok wież — skoczki (konie), obok koni — gońce, w środku biały stawia Hetmana (Dama) na białym polu, czarny — na czarnym. Na ostatnim wolnym polu, obok Hetmana stawiamy najważniejszą figurę, o którą toczy się gra cała — Króla. Na drugiej poziomej linii, bezpośrednio przed swoim figurami obie strony ustawiają po 8 jednakowych pionów. Jak już wspomnieliśmy celem gry w szachy jest zamatanowanie (danie mata) nieprzyjacielskiemu królowi, wytworzenie pozycji, w której wrogiemu królowi grozi nieuchronna zguba, zabicie, a nie ma on przed nią obrony.

Figury poruszają się w sposób następujący:

1. Król. Najważniejsza figura, przyczyna i cel dla którego toczy się gra, jest pod względem możliwości poruszania najbardziej uproszczony wolno mu poruszac się wyłącznie o jedno pole w każdą stronę — wpród, wtył, wbok i naukos. Teoretycznie może więc król zająć jedno z maximum 8 pól.

2. Hetman jest, w przeciwnieństwie do króla, najsilniejszą figurą. Może posuwać się po każdej z pionowych, poziomych i ukosnych linii, na dowolną odległość. Ukosowany więc na jednym z czterech środkowych pól szachownicy hetman może zająć jedno z 27 pól.



Uglozenie koncowych wynikow meczu szachowego USA — ZSRR

3. Stojące obok króla i hetmana mogące mać pole działania znacznie mniejsze — chodzą one wyłącznie po linach ukosnych, jeden po czarnych drugi po białych. Goniec maksymalnie może zająć jedno z 13 pól.

4. Skoczki, ukosowane wa gońcami i mniej więcej równe im siłą „skaczą” bardzo oryginalnie — jedno pole poziomo, lub pionowo i jedno naukos. Uplasowany w centrum skoczek może skoczyć na jedno z 8 pól, ale np. skoczek stojący w rogu ma do dyspozycji wszystkie 2 pola. Skoczek jest jedyną figurą, która może przeskoczyć figurę swoją, lub przeciwnika, stojącą mu na drodze, innym figuram, lub pionom robić tego nie wolno.

5. Wieża chodzi poziomo, lub pionowo, innym naukos. Jak z tego widać hetman połączone w sobie ruch 2 figur — wieży i gońca.

6. Pion z pozycji początkowej może, ale nie musi posunąć się o 2 pola naprzód, potem porusza się już tylko o jedno pole. W przeciwnieństwie do innych figur, które biją figurę przeciwnika zgodnie z podanymi uprzednio dla nich regulami — piony, idąc wyłącznie do przodu (coś się nie mogą) biją tylko naukos i tylko o jedno pole.

Pion może również „w przelocie” bić pioną przeciwnika. Jest to możliwe w następującym położeniu: biał biały pion z 2-jej, lub 7-jej linii skoczył o 2 pola naprzód i stanął obok pioną nieprzyjacielskiego, który teraz może, ale nie musi zabrać go, stawiając na polu, przez które przeskoczył — swojego, bijącego pioną.

Figurę, lub pioną przeciwnika możemy zabić, wstawia figurę, jeżeli na drodze nie znajduje się żadna własna, lub nieprzyjacielska figura, czy pion. Zabiją „bierek” (jest to wspólne, ogólnie przyjęta nazwa dla figur i pionów) należy niewiektóre zdjąć z szachownicy, a na jej miejscu postawić tę figurę, którą zabiliśmy bierkę partnera.

Żadna figura z wyjątkiem skoczka nie może przeskakiwać przez swoje, lub nieprzyjacielskie bierki.

Ponieważ najważniejszą figurą jest król nie wolno wykonywać ruchów, które naraziłyby go na zaatakowanie przez figurę przeciwnika, jeżeli natomiast partner zrobił posunięcie, grozące bezpośrednio naszemu królowi (dal mu szacha) należy bronić się albo przez odejście królem, albo przez zasłonięcie się własną „bierką”, albo wreszcie przez zabicie szachującą bierkę przeciwnika. Szach, od którego nie można się już obronić nazywa się matem i jest końcem partii.

Jedynym podwójnym ruchem, jednocześnie zagranem 2 figur jest rozszada, wykonuje ją król i wieża. Jeżeli między królem i wieżą (krotkołowic) nie stoi żadna własna, ani nieprzyjacielska figura, jeżeli król nie przechodzi przez atakowane bierką nieprzyjacielską pole i jeżeli ani król, ani wieże nie zrobiły jeszcze żadnego posunięcia — mamy prawo rozszadać i stawiamy jednocześnie wieżę przy królu, a króla przenosimy o 2 pola w lewo, lub w prawo i stawiamy za wieżę.

Jeżeli król nasz nie jest zatakowany, a żadną figurę nie możemy wykonać zgodnie z regulami gry posunięcia — ogłaszamy mat, i partia jest nierozegrana (remis).

Partię wygrywa się przez: danie mata, podanie się przeciwnika w bezradnejjczy pozycji, przez walkower, w wypadku niestawienia się przeciwnika i przez przekroczenie przez niego czasu do namysłu (przy grze z zegarami).

Partia jest nierozegrana, jeżeli jest pat, jedna ze stron daje wiecznego szacha, i szachuje ustawione nieprzyjacielskiego króla, który nie może tego uniknąć, gdy trzykrotnie wytworzyła się ta sama pozycja z kolejnią posunięciem na tego samego gracza, jeżeli obie strony trzykrotnie powtarzają te same posunięcia i wreszcie jeżeli obaj partnerzy zgadzają się na nierozegrana.

W zawodach (meczach, turniejach) za partię wygraną uzyskuje zwycięzca i punkt, pokonany 0. W wypadku nierozegranej obaj partnerzy otrzymują po punkcie. Ilość zdobytych punktów decyduje o zwycięstwie.



WILLIAM SAROYAN — (ur. 1908), młody pisarz amerykański, z pochodzenia Armeńczyk, w dzieciństwie gazeciarz i posłaniec, wstąpił się opowiadaniemi z życia swego narodu. Nowele, powieści i dramaty Saroyana, pełne subtelnej humoru, umiłowiana prosta czołowieka i głębokiej filozofii życia, stały na wysokim poziomie artystycznym; powieść *The Human Comedy* (Komedia Ludzka) była filmowana, a za sztukę *The Time of Your Life* (dosł. Czas Waszego Życia) otrzymał Saroyan w 1940 r. najwyższą nagrodę literacką Stanów Zjednoczonych, Pulitzer Price, ufundowaną przez znanego przemysłowca oraz odznaczenie Nowojorskich Krytyków Dramatycznych. Nagrody Pulitzera Saroyan nie przyjął, oświadczając, że *Europe nie ma prawa patronować sztuce. Nowelki Grunt pod nogami, wyjęta ze zbioru American Short Stories* (Opowiadania amerykańskie), zapoczątkuje znajomość między czytelnikiem polskim a tym bardzo popularnym, płodnym i ciekawym pisarzem amerykańskim.



Grunt pod nogami

Moja droga babciu. Boże ja błogosław, jest zdania, że wszyscy ludzie muszą pracować i właśnie przy stole powiedziała do mnie:

— Musisz się nauczyć naprawdę coś robić, stworzyć coś, co było by użyteczne dla człowieka, coś z giny, albo drzewa, albo z metalu, albo z materiału. Młodemu człowiekowi nie wypada nie umieć żadnego przywołanego rzemiosła. Czy jest coś, co ty potrafiasz? Czy potrafiś z rzeźbić jakiś prosty stół, albo krzesło, albo miskę, dywan, albo dzbanek do kawy? Czy w ogóle potrafisz coś zrobić?

Tu moja babka przeszła miłe zabójczym spojreniem.

— Ja wiem, — powiedziała — że uważasz się za pisarza i nawet przyjmuję, że nina jesteś. W każdym bądź razie wypadałoby dopytać się, czy nie wiesz, jak zrobić prosty stół, albo krzesło, albo miskę, dywan, albo dzbanek do kawy? Czy w ogóle potrafisz coś zrobić?

Pewnego razu był w Persji król — ciągnęła babka — który miał syna i ten młodzieniec zakochał się w córce pasterza owiec. Poszedł więc do swojego ojca i rzekł: „Mój Panie i Władco, zakochałem się w córce pasterza i chciałbym pojąć ją za żonę.” A król odrzekł: „Jestem królem, a ty jesteś moim synem, kiedy zaś umrę, zostaniesz królem. Jakże więc wyglądasz, gdybyś pojął córkę pasterza za żonę?” Syn odpowiedział: „Mój Panie i Władco, nie wiem tego, ale czuję, że kocham to dziewczę i chcę je uczynić moją królową.”

Król ujrzał, że miłość jego syna do dziewczyny pochodzi od Boga i powiedział: „Pojdź do niej ewentualnie. I przywołał gościa przed siebie i rzekł: „Idź do córki pasterza i powiedz jej, że mój syn ją kocha i chce ją pojąć za żonę.” Głowiec poszedł do dziewczyny i rzekł jej: „Królewicz kocha ciebie i chce cię pojąć za żonę.” A dziewczyna spytała: „Jaka

praca on spełnia?” Głowiec odpowiedział: „Jako? On jest synem królewskim, więc nie pracuje.” A dziewczyna: „Musisz się nauczyć coś robić.” I głowiec wrócił do króla i powtórzył mu słowa, wypowiedziane przez córkę pasterza owiec.

Król rzekł do swego syna: „Córka pasterza owiec życzy sobie, abyś nauczył się jakiegoś rzemiosła. Czy pragniesz jeszcze uczynić ją swoją żoną?” A syn odpowiedział: „Tak, i chcę nauczyć się wyplatać maty ze słomy.” I młodzieńca uczono robienia słomianych mat z wzorami w wielu kolorach i ozdobionych ornamentami, a po płynie trzech dni, kiedy wyrobił on już bardzo piękne maty, głowiec poszedł znów do córki pasterza owiec i rzekł: „Te oto słomiane maty są dziełem królewiczy.”

I dziewczę poszło wraz z gońcem do pałacu króla i zostało małżonką królewskiego syna. — Pewnego dnia — mówiła dalej moja babka — przechodził królewicz ulicami Bagdadu i naklął się na pewną gospodę, w której było tak czysto i chłodno, że wszedł do środka i zajął miejsce przy stole.

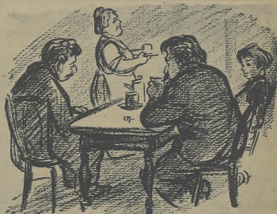
Owa gospoda — rzekła moja babka — była jednak jaskinią złodziei i zbójców i schwytał oni królewicza i wtarliłi go do obszernej, mrocznej piwnicy, gdzie znajdowało się już wielu znakomitych obywateli miasta, a złodzieje i zbójcy zabili najbogatszych i karmili ich mięsem najchudszych i mieli z tego powodu wiele radości. Królewicz był najchudszy z nich wszystkich i nikt nie wiedział, że jest on synem króla perskiego, dlatego darowano mu życie a on rzekł do złodziei i zbójców: „Umieć wyrobić maty ze słomy i te maty mają wielką wartość.” Więc oni przynieśli słomę i kazali mu wyplatać maty i w przeciągu trzech dni upiśł on trzy maty i rzekł: „Zanieście te maty do pałacu króla Persów, a on zapłaci wam za każdą po sto

szuk złota.” Zniesiono więc maty do pałacu króla perskiego i gdy król ujrzał je, poznał, iż zrobiła je ręka jego syna, i zaniósł maty do córki pasterza owiec i rzekł: „Te oto maty przyniesiono do pałacu, a zostały one wykonane przez mojego syna, który zginął.” A córka pasterza owiec ujęła każdą matę w ręce i spostrzegła w rzeunku każdej maty wiadomość w perskim języku od swego małżonka i przekazała tę wiadomość królowi.

— Wtedy król — ciągnęła moja babka — wysłał wielu żołnierzy do gospody złodziei i zbójców, i żołnierze wywołili wszystkich uwieczonych, i zabili wszystkich złodziei i zbójców, i wrócił królewicz zniknięty do pałacu swego ojca i do swej żony, malej córki pasterza. I gdy wszedł młodzieńiec do pałacu, pokłonił się głęboko przed nią i ucałował jej nogi i rzekł: „Moja ukochana, tobie jedynie zawdzięczam, że żyję, a król raczył być zadowolonym z córki pasterza.”

— No, więc teraz widzisz — rzekła babka — dlaczego każdy człowiek powinien nauczyć się jakiegoś przywołanego rzemiosła?

— Widzę to zupełnie jasno — odpowiedziałem — i jak tylko zarobię dosyć pieniędzy, aby kupić piłę, młotek i kawałek drzewa, zrobię wszystko, co jest w mojej mocy, żeby wystrugać prosty stółek albo półkę na książki.



Z TYCH PROBLEMÓW ZOSTAŁ TYLKO

— SCHACHT...

Trzy okładki pisma komunistycznego „MUCHA” z r. 1938P



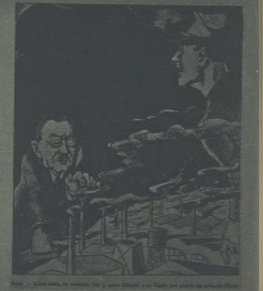
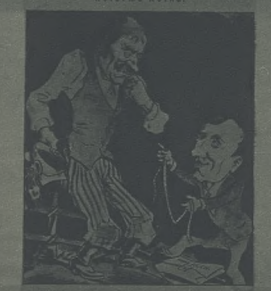
General Koca — Sotgiy — Polkin.



Reforma Koła.



Państwo Prussia Bieda Mistrzostwa, Schacht.



Żołnierze na bieżni, ringu i pływalni

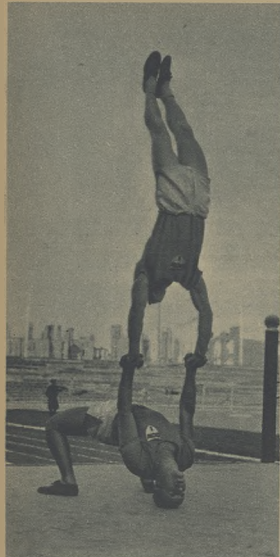
Ten żołnierz, który wykonywa skomplikowane ćwiczenia gimnastyczne na drążku, walczył przed półtora rokiem nad Odrą. Tamten, który zwyciężył w wyczerpującym wyścigu długodystansowym — być może zdobywał Gdynię. A wszyscy oni, i ci z ringu i z boiska i z planisy szermierczej — 2 800 zawodników — przyszedł na Stadion Wojska Polskiego w Warszawie ze wszystkich zakątków Polski — wprost ze służby, aby wziąć udział w największych zawodach sportowych, jakie kiedykolwiek widziała Polska.

Lekkoatletyka, boks, walka na bagnety, pływanie i skoki do wody, ćwiczenia gimnastyczne na przyrządach, piłka nożna, siatkówka, koszykówka — oto rozegrane konkurencje. Poziom ich był dość wysoki, jeśli zważy się masowy charakter zawodów. Dobra były wyniki biegów, nieźle wyglądały rozgrywki piłkarskie (doskonały napad Oficerskiej Szkoły Saperów), powszechne upodobanie wzbudził atrakcyjny pływakki bieg patrolowy z grana-

tem, którego nie wolno było zamoczyć. Z kilkudziesięciu walk bokserkich wyróżniło się ciekawe spotkanie Kowalik — Gajowiak, sympatię zdobył sobie ppor. Paczka, czytym wykonał ćwiczeń gimnastycznych. W szermierze tytuł mistrza zdobył sobie — ppor. Wyruca z Oficerskiej Szkoły Lotnictwa, równie pewny na ziemi jak i — mielejmy nadziej — w powietrzu.

Ale nie wyniki, osiągnięte na Mistrzostwach Sportowych Wojska Polskiego w Warszawie, są ważne. Ważny i radosny jest fakt, że — jak słusznie powiedział gen. Korczyński, otwierając zawody — sport powinien być codzienną potrzebą żołnierza, a poprzez wojsko — potrzebą całej młodzieży polskiej. Pod tym względem zawody w Warszawie spełniły całkowicie swoje zadanie.

Nowoczesna Armia Polska daje żołnierzom broń, zaniebaną w dawnej Polsce — zdrowe, wysportowane ciało.

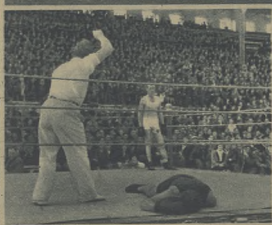


Dwaj strzelcy, Parada i Wierciach, w efektywnej figurze gimnastycznej. Za nimi ruiny miasta.



Tu też — nogi w górę. Bezbłędnie wykonywa ćwiczenie chor. Jarczywski, zdobywca drugiego miejsca w zawodach. Tłum przygląda się z podziwem.

Zacięła walka o kosz między DOW, 7 a Oficerską Szkołą Piechoty i Kawalerii. Ale tu już nic nie pomoże: piłka ugrzęźnie w sieci.



Marynarz Lik, waga półciężka, znokautował przeciwnika. Zauwaźcie, jak badawczo przygląda mu się dziecko, które siedzi za nim w woku!

FOTO — FILM POLSKI

„Grand Prix” Warszawy



W niedzielę, 5 bm, odbył się na ulicach stolicy pierwszy po wojnie raid motocyklowy, zorganizowany przez KS OMTUR. O godzinie 10 rano stanęli do startu najlepsi motocykliści z całej Polski. Ku rozpaczy zawodników jak i widzów nie dopisała pogoda i wyścigi odbywały się w naprawdę ciężkich warunkach. Wielu, bo około 75%, z biorących udział w zawodach nie wytrzymało do końca. Odpadali nie tylko słabsi, ale także ci, w których pokładano nadzieje zwycięstwa, jak np. Brun.

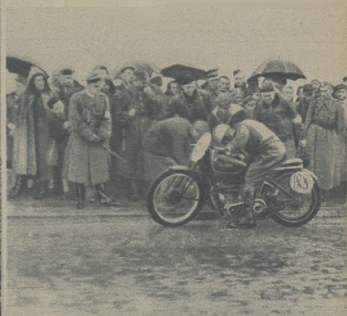
Zawody, mimo ulewy, cieszyły się wielkim zainteresowaniem Warszawian. Po obu stronach Al. Niepodległości, ul. Rakowieckiej, Puławskiej i Al. Wyzwolenia (brzoza wyściguj stali dorośli, młodzież, także dzieci pod parasolami, w pelerynach i płaszczach nieprzemakalnych, ociekający wodą, z entuzjazmem dopingując uczestników, wśród których nie brakło naj młodszego z polskich motocyklistów, czternastoletniego Janka Henneka.

Nieprzewidziane zwycięstwo odniósł (bieg pierwszy): Draga Ludwik, KS Pogoda-Katowice na DKW 124, po nim przybył na metę Hennek Herbert na DPW 100 (KM-Patowice). W biegu drugim zaś: Maćkowski Władysław, SM-Okecie, na BMW 200 i Maćkowski Zygmunt, SSM-Gdynia, na DKW 350.

Nina Nta.



Na przystani klubu „Dynamo” w Chinkach (Z.S.R.R.) uroczystie obchodzone święto wojennej Czerwonej Floty. W ramach zawodów pokazano popisową jazdę na nartach wodnych. Swoją drogą — odważna kobieci! Nic dziwnego, że spacer zaprzyli się na nią.



Wychodzi dwa razy w miesiącu

REDAGUJE ZESPÓŁ
WYDAWCA: SPÓŁDZ. *
WYD. „PŁOMIENIE”

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, DWORKOWA 3. TEL. 8-81-16
EKSPEDYCJA: POZNAŃ, ARMII CZERWONEJ 1. — TELEFON 37-35.
PRENUMERATA KWARTALNA — 90 ZŁOTYCH Z PRZESYŁKĄ W DOM.
PRENUMERATĘ W PŁACĄĆ NA KONTO P K O NR 1 42-52 W WARSZAWIE.

W porcie rybackim

